Nr. 70.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVIII

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1889 Seite 281. q. Nr. 43.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Niedziela 24 marca 1889

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Paryżu, Dreznie, Gdańsku Halle a. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystego święta Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, „Kuryer“ wyjdzie dopiero we wtorek.

Poznań, 23 marca.

Z austro-węgierskiej monarchii.

Wiedeńska „Polit. Corresp.“ donosi z kompetentnego źródła w sprawie greckiej pożyczki premiowéj, że w sferach miarodawczych od dawna już zrozumiano konieczność powstrzymania zbytniego napływu obcokrajowych obligacyi premiowych do krajowych pieniężnych targów — a w téj mierze też już i parlament energiczne wobec rządu stawiał postulata. Przedłożony radzie państwa projekt ustawy bynajmniéj nie został zredagowany poszczególnie przeciw greckiéj pożyczce — z drugiéj zaś strony nie można dla pożyczki téj czynić wyjątków — bo w ten sam sposób trzebaby czynić wyjątki i dla innych zagranicznych obligacyi — a tém samém w niwecz obrócić praktyczne znaczenie rządowego projektu. Interesowane sfery mogły byé zresztą z łatwością przewidzieć, że rząd wkrótce wystąpi z wnioskiem niniejszym; a ugoda zawarta między greckim rządem a bankiem „Unionbank“ dowodzi, że i rząd grecki przygotowanym był na tę możliwość.

W dniu dzisiejszym wniosek ten rządowy znajdować się będzie na porządku dziennym obrad parlamentu. W dniu wczorajszym zatwierdził parlament w imiennem głosowaniu 153 głosami przeciw 89 pozycyą etatu dla centralnéj administracyi szkół państwowych; za pozycyą tą głosowała cała prawica z wyjątkiem młodo-Czechów.

W obec pogłosek obiegających po Wiedniu, jakoby miał być wkrótce utworzonym nowy galicyjski korpus armii, zaręczają w kołach kompetentnych, że nie chodzi tu bynajmniéj o formacyą nowego korpusu, ale jedynie o utworzenie naczelnéj komendy korpusnéj dla środkowéj Galicyi, odpowiednio do zwiększonego kontyngensu wojsk tamtejszych.

Cesarz austryacki w dniu 28 marca na dobre powraca z Pesztu do Wiednia.

W sejmie węgierskim przemawiali wczoraj deputowani opozycyi pp. Orban i Kaas gwałtownie przeciw zachowaniu się władz rządowych i policyi podczas czwartkowych rozruchów ulicznych. Na wycieczki te odpowiadał p. Tisza, wskazując na usiłowania swe ku skonsolidowaniu Węgier; mowa jego wywołała grzmot oklasków po prawicy a żywe zaprzeczenia po lewicy Izby. P. Tisza protestował energicznie przeciw tyranizowaniu większości sejmu przez mniejszość i uliczných burzycieli.

„Lloyd“ peszteński donosi, że minister prac i komunikacyi, p. Baross chwilowo sprawować będzie urząd ministra spraw wewnętrznych, który niezadługo powróci do rąk samego p. Tiszy, skoro tenże pozbędzie się teki finansów.

Telegramy.

Paryż, 21 marca. Kryzys wywołana przez spekulacye miedzią była na dzisiejszém posiedzeniu Izby deputowanych przedmiotem interpelacyi ze strony posła p. Laura, który uzasadniając swoją interpelacyą zarzucił instytutowi „Comptoir d'Escompte“ lichwiarskie wykupywanie miedzi i wniósł o zastósowanie do niego odnośnych przepisów kodeksu karnego. P. Laur oskarżał przy tém dom Rotszylda, że tenże był przyczyną powstałéj kryzis, gdyż Rotszyld jest, zdaniem jego, głową międzynarodowego sprzysiężenia, wymierzonego przeciw frankuzkiemu targowi pieniężnemu. Interpelant wnosi w końcu o wytoczenie sądowego śledztwa.

Minister skarbu Rouvier w odpowiedzi swéj twierdzi przedewszystkiém, że interpelant romansowo całą rzecz przedstawia, co nie odpowiada wcale poważnemu zebraniu. Zarzuty uczynione Rotszyldowi nie mają żadnéj podstawy i gdyby nie pomoc właśnie Rotszylda, byłby „Comptoir d'Escompte“ musiał zawiesić swoje wypłaty. Rząd musiał wziąść instytut ten pod swoją opiekę, a zaliczenie pierwszych 100 milionów franków przez bank Francyi nastąpiło za zgodą różnych bankierów. Gdyby miały powstać straty, to nie poniesie ich bank Francyi, ala inni kapitaliści. Ponieważ zaś okazała się potrzeba dalszéj zaliczki 40 milionów dla „Comptoir d'Escompte,“ przeto dostarczył ich bank Francyi wraz z grupą 50 kapitalistów. Dotychczasowy „Comptoir 'Escompte“ musi być rozwiązanym i w razie koniecznym zastąpionym przez nowy odpowiedni instytut. Co się tyczy rządu, to tenże udział tylko rad, które uważał za właściwe, a bank Francyi działał zupełnie swobodnie i należy mu za to być wdzięcznym, oraz tym wszystkim, którzy przyszli mu z pomocą i uchylili przesilenie, nie dając się obliczyć w swych następstwach.

Paryż, 21 marca. W dalszym przebiegu dyskusyi odpowiedział deputowanemu p. Laurowi minister sprawiedliwości p. Thévenet, kładąc nacisk na to, że istnieje prawo na lichwiarskie interesa, ale trudno byłoby dowieść, że „Comptoir d'Escompte“ dopuścił się lichwiarskiego interesu. — Poseł Lejeune zarzuca rządowi, że nie interweniował w sprawie towarzystwa panamskiego, a obecnie bierze w swą opiekę „Comptoir d'Escompte,“ co jest przecież tylko sprawą pierwszorzędnych domów bankowych i spekulacyi giełdowéj. Minister Rouvier oświadcza na to, że rząd w sprawie panamskiéj nie mógł nic uczynić — co się zaś tyczy „Comptoir d'Escompte,“ to działał jedynie w interesie depozytaryuszów a nie bankierów. — Poseł Millerand popierając ministra podnosi, że rząd spełnił tylko część swego obowiązku, ale powinien zarazem wystąpić energicznie dla przeszkodzenia podobnym zajściom w przyszłości; mówca wnosi przeto o przyjęcie porządku dziennego, wzywającego rząd do wytoczenia natychmiastowego śledztwa sądowego co do istotnie zaszłych lichwiarskich interesów.

Minister sprawiedliwości odpowiada na to, że rząd z całą skrupulatnością każe zbadać zaszłe fakta celem wykrycia winnych, że zastrzega sobie przecież wybór odpowiedniéj chwili. — Izba przystąpiła następnie do głosowania i odrzuciła zwyczajny porządek dzienny 284 głosami przeciw 234 — poczem interpelant Laur cofnął swój porządek dzienny, żądający wytoczenia sądowego śledztwa, a Izba przyjęła 329 głosami przeciw 212 porządek dzienny p. Thompsona, na który rząd się zgodził. Porządek ten wyraża przekonanie, że rząd poczyni odpowiednie kroki dla wyśledzenia tych osobistości, na które spada cała odpowiedzialność za lichwiarskie interesa i finansową katastrofę.

Petersburg, 23 marca. Jenerał Piotr Szuwałow zmarł wczoraj nagle o godz. 2 po południu.

Białogród, 22 marca. Dawniejszy przywódzca radykalnych, Pasaye, przybył do Białogrodu wraz z towarzyszami; tłumy publiczności witały go tu ze zapałem. Pasaye zamieszkał u ministra Tauszanowica. Rząd wziął udział w owacyach urządzanych dla niego, a gazeta „Odjek“ sławi osobę jego i fakt powrotu jego do kraju.

Paryż, 23 marca. Łodź torpedowa, która wypłynęła z Hawru, zatonęła przy Barflem, przyczem załoga złożona z 13 osób znalazła śmierć we falach morskich.

Berlin, 23 marca. Minister spraw wewnętrznych oświadczył redakcyi „Volks Ztg.“ że zakaz wychodzenia gazety z dnia 18 b. m. zawierał dostateczne motywa. Zarząd gazety może tylko zażalić się do komisyi zażaleń państwa — a minister nie może cofnąć wydanego zakazu.

* *Z Berlina* otrzymujemy następujące pismo:

„W ostatnich czasach. Koło poselskie w Berlinie wystawione jest na nieustające zaczepki pewnej części dziennikarstwa naszego. Nie myślimy bynajmniej ograniczać prasy w ocenianiu działalności posłów; każde wystąpienie publiczne politycznego męża ulega krytyce tak osób prywatnych, jak publicystyki. Wypływa to z natury rzeczy i nie naszym zamiarem kłaść temu zaporę. Owszem życzymy sobie otwartych sądów sprawiedliwych, a przedewszystkiém przedmiotowych, aby w ten sposób utrzymaną była ciągła łączność pomiędzy ludem, a wybranymi przez niego przedstawicielami myśli narodowéj.

Czy jednakże dzisiejsza postawa niektórych dzienników polskich w obec Koła poselskiego odpowiada tym warunkom? Niestety tak nie jest. Zdaje się, jak gdyby zamiast objektywnéj oceny wzięto sobie za zadanie *podkopywać powagę Koła polskiego jako takiego*. Jeszcze lat blizko dziesięciu — czego dawniejsze dzieje — pojedyńczy posłowie po kolei byli celem pocisków dziennikarskich, niekiedy jadem zatrutych. Było to niedobre i pożałowania godne, a przedewszystkiém nie bez szkody dla sprawy. Wszakże nawet ci, którzy szczegółowe czynności posła poddawali zbyt surowej i bezwzględnéj krytyce, nie targnęli się na stanowisko Koła, jako korporacyi, i nie czynili całego grona poselskiego odpowiedzialnem za rzekome grzechy jednostek.

Dzisiaj inaczej; postąpiono dalej na drodze, która świętej sprawie naszej niepowetowaną szkodę wyrządzić może.

Zaczęto *Koło polskie, jako całość*, poddawać nie krytyce, lecz stawiać pod pręgierz opinii publicznéj, odsądzając od zdolności reprezentowania narodu w obec obcych żywiołów, a nawet od przymiotów nie tylko politycznych, lecz zwyczajnych ludzkich. Pierwszym pionierem na tym szlaku, brukowanym obelgami i oszczerstwem, był znany pod pseudonimem „Domarata“ korespondent poznański do petersburskiego „Kraju.“ Jakkolwiek przyzwoitsze co do formy lecz równie szkodliwe pojawiły się artykuły w tym samym kierunku w ostatnich numerach „Orędownika.“ Autor nie zarzuca wprawdzie członkom Koła, jak p. „Domarat,“ że czas swój przepędzają w piwiarniach, odmawia im jednakże — z wyjątkiem kilku szczęśliwych — wszelkich warunków i zdatności, koniecznych do sprawowania funkcyi poselskich. Tak daleko dotychczas jeszcze najzjadliwsza krytyka osobistości się nie posunęła. Czy autor tych artykułów nie czuje, że przez taką krytykę stara się ośmieszyć w obec obcych żywiołów wybranych i wyborców? czy nie czuje, jak w ten sposób utrudnia posłom i tak już ciernistą zasłane stanowisko w Berlinie? Zresztą autor tych artykułów, nie będąc sam posłem, nie jest w stanie osądzić, o ile działalność pojedynczego posła jest dla Koła pożyteczną lub nie. Jeżeli jednemu z nowo wybranych posłów zarzuca wypowiedziany program, że „będzie walczył za wiarę i ojczyznę“, i ztąd kwalifikacyą jego podaje w wątpliwość, to ubolewać należy, że całego nie podał przemówienia, gdyż wykazałoby się, że do tego programu wszyscy przyznać się winni. Równie niesłusznie przypomina „Orędownik“ dawniejszemu posłowi, ponownie wybranemu, jego rzekome orzeczenie przed wyborami z powodu adresu do zmarłego cesarza. Kiedy wyborcy pomimo to zaszczycili tego posła powtórnym wyborem, nikomu nie służy prawo rzucania kamieniem na męża, który postępowaniem swojém w minionych i obecnéj legislaturze w niczém godności Koła na szwank nie wystawił. Wolno było „Orędownikowi“ postawionych przez powiaty *kandydatów* na posłów poddawać jak najsurowszéj krytyce i starać się o to, aby ci, którzy jego zaufania nie posiadają, wybrani nie byli; wolno było, stawiać innych, według jego mniemania, godniejszych kandydatów, — grzeszyć jednakże jest miotać obelgi na tych, których społeczeństwo przez dokonany wybór uznało za godnych urzędu poselskiego, i którzy dotychczas w obecnéj legislaturze nie mieli nawet sposobności wystąpieniem publicznem narazić się na jakąkolwiek ocenę.

Sądzimy, że powyższe słowa wystarczą, aby upamiętać tych wszystkich, którzy bądź z zaciekłości stronniczéj, bądź z zawiedzionych nadziei, bądź wreszcie z złe zrozumianego patryotyzmu rzucają się na reprezentantów narodu polskiego w sejmie pruskim, których położenie nie tylko w obec obcych żywiołów jest i tak już nie do pozazdroszczenia. Przestańcie dzieci, bo źle się bawicie, wam to robi igraszkę, nam idzie o życie!“

Język polski w sejmie pruskim.

Posłowie nasi w sejmie pruskim pełnią gorliwie i z zapałem trudny swój obowiązek przy etacie wychowania i wyznań, przy etacie kolonizacyi a na koniec przy własnym wniosku swym występowali wszędzie tam, gdzie się nadarzała sposobność przemówienia za naszém smutnem położeniem.

Poseł Czarliński, prezes Koła polskiego, przemawiał kilkakrotnie przy etacie ministerstwa spraw wewnętrznych, wytykając pokrzywdzenie naszych stowarzyszeń, naszych zebrań, nadzwyczajny rygor policyjny, mianowicie w Prusach Zachodnich, przy zebraniach wyborczych, przy czytelniach ludowych.

Ksiądz prałat Stablewski nie szczędził trudu i mozołu, aby posłów sejmowych zaznajomić z względem położeniem naszém w dziedzinie szkólnictwa i wraz z posłem księdzem kanonikiem Neubauerem przedstawił smutny obraz tendencyjnego traktowania szkoły naszéj pod względem planu nauk, dobierania nauczycieli i inspektorów, oraz metody nauczania.

Poseł Sczanecki przemawiał przy rządowym wniosku administracyjnym, poseł ks. dr. Jażdzewski i ks. dr. Stablewski, zabierali głos przy etacie kolonizacyjnym, nakoniec w zeszłą środę przyszedł na porządek obrad wniosek o język wykładowy w szkołach ludowych.

Posłom naszym, panu Czarlińskiemu i księdzu prałatowi Stablewskiemu, należy się szczera wdzięczność i uznanie za poważną obronę języka polskiego w tych trudnych warunkach, w jakich dzisiaj wnoszone bywają sprawy polskie przed forum sejmu pruskiego.

Doszliśmy już do tego, że cały sejm, z wyjątkiem frakcyi katolickiéj, rzec można obojętnie słucha przemówień posłów naszych, że konserwatyści, liberałowie i postępowcy nie uważają nawet za potrzebne p r z e m ó w i ć, wypowiedzieć swego zdania z a lub p r z e c i w, że pozostawiają posłom naszym prawo wytaczania swéj sprawy ministrowi oświaty, prawo dawania wymijających odpowiedzi — i na tém koniec.

Gdy sobie przypomnimy lata dawniejsze i koleje wniosku Koła polskiego, przyznać musimy, że dawniéj inne było zainteresowanie się stronnictw sejmowych dla sprawy naszéj. Głosy te, z któremi się przy takich sposobnościach odzywano, nie były, z małemi wyjątkami, dla nas sympatyczne; doznawaliśmy nawet takiego zawodu, że, n. p. w r. 1883, przy wniosku językowym poseł warmijski ks. dr. Kalberg zwrócił się przeciw nam w ostréj filipice — ale bądź co bądź było przynajmniej z kim walczyć.

Dzisiaj oprócz majora Szmuli, który zręcznie bronił języka polskiego na Górnym Slązku — nikt z reszty stronnictw niemieckich nie przemówił — zdaje się, jakby wszyscy czekali na to, aby jak najprędzéj sprawę naszą ubić i zepchnąć ją ciężarem głosów swoich z porządku obrad.

Już to było podpadające, że z frakcyi katolickiéj tylko 4 posłów ze Slązka wniosek nasz podpisało — katoliccy posłowie z Warmii usunęli się od podpisów, jak gdyby przez to znać dawali, że zgadzają się na to, aby język polski wykluczony był z powiatów reszelskiego i wartenborskiego, aby łączność językowa dawnych ziem polskich u r z ę d o w n i e zerwaną została, aby się ziściły dawne plany i zamysły Biskupa warmijskiego Tüngena.

Nie przemawiały też znane i uznane powagi z frakcyi katolickiéj, pozostawiając głos wyłącznie wnioskodawcy i posłowi ks. dr. Stablewskiemu.

Ostatni mówca położył główny nacisk na dążność popierania protestantyzmu w szkołach ludowych, tak samo jak na to już poprzednio zwrócił był uwagę przy obradach nad etatem kolonizacyjnym wraz z posłem ks. dr. Jażdzewskim i panem Szalszą z Górnego Slązka.

Poseł ks. dr. Stablewski ma tę zaletę w przemówieniach swoich, że twierdzenia swoje popiera taką obfitością faktów i cyfr, iż nawet obfite zapiski i wyjątki z gazet, jakiemi dysponuje pan tajny radzca Kuegler, nie są zdolne zachwiać twierdzeń posła wrzesińskiego.

Tak samo też było w środę, gdy ks. dr. Stablewski zestawił z wielką znajomością rzeczy stosunki wyznaniowe, gdy na przykładzie parafii lubaskiéj ilustrował tak zwane równouprawnienie katolików z protestantami, lub gdy przedstawiał gospodarkę ze stypendyami przeznaczonemi na popieranie niemczyzny w dzielnicach polskich.

Niestety doszliśmy do tego, że najwymowniejsze słowa, najpewniejsze daty i cyfry nie robią już wrażenia ani na posłów ani na ministrów.

Odpowiedź ministra wyznań była wymijająca co do zarzutów uczynionych przez posłów naszych, a natomiast silną i stanowczą w odmowie i zapewnieniach o wytrwałości rządu w raz powziętym kierunku. Dowiedzieliśmy się z téj mowy, iż rząd dzisiejszy od tego kierunku n i e o d s t ą p i, że pójdzie daléj na przebój, niewiadomo czy z nadzieją czy bez nadziei dopięcia swego celu.

Dowiedzieliśmy się również, że i nauka religii w daleko szerszych rozmiarach niż dotychczas podpadnie germanizacyi — przyczem zapewne tendencye rządowe sięgają daleko daléj, wychodzą po za zakres szkólny, w dziedzinę kościelną.

Jedno nas przy tem wszystkiem pociesza, i to fakt przyznany przez pana ministra, ż e z d a n i a c o d o s k u t e c z n o ś c i d z i s i e j s z é j m e t o d y s z k ó l n é j s ą p o d z i e l o n e. Słowa te budzą w nas otuchę, że władze rządowe poczują kiedyś potrzebę zbadania téj różnicy zdań, gruntownego zastanowienia się nad kwestyą, które z tych zdań jest uprawnione, i któremu z nich pierwszeństwo przyznać należy.

Nie po raz pierwszy to zaiste język polski przechodzi tę próbę. Ulegał on niemieckiéj przewadze za czasów flottwelowskich aż do r. 1842, a wyszedł zwycięzko i powrócił do dawnych praw swoich.

Dzisiejsza próba, trwająca już rok 16ty, nie może się skończyć inaczéj, jak tém samém zwycięztwem naszéj sprawy, jakie oglądaliśmy przed laty 47.

Tymczasem zaś powinniśmy się tém silniéj i tém ogólniéj poczuwać do obowiązku zastąpienia szkoły w domu rodzicielskim i troskliwą opieką otoczywszy dziatwę naszą, neutralizować zły wpływ szkoły za nasze pieniądze utrzymywanéj. Gdy każdy dom polski stanie się szkołą polską — wtenczas nie będziemy potrzebowali się obawiać o losy dziatwy naszéj.

Zagrożenie wolności prasy.

Zakaz wydawania berlińskiéj „Volks Ztg.“ chcianoby w pewnych sferach wyzyskać w celu ograniczenia wolności prasy w ogóle. W Prusach nie brakło nigdy ludzi, dla których wolność prasy była cierniem w oku. I nie dziw: w państwie wojskowem lubi się jednolitość i żąda subordynacyi.

Niezliczonemi są środki i drogi, na których z biura prasowego otrzymują strawę wszystkie „rządowe“ pisma i dzienniki powiatowe, a w ostatnim czasie ofiarowano nawet katolickim pismom *za darmo* taki urzędowy towar. Niekiedy wprasząją się tacy półurzędowi korespondenci do redakcyi katolickich, jak za czasów walki kulturnéj, pod niewinnym adresem prywatnym i za bardzo tanią cenę. Toć wiadomo, że i rząd zwrócił swoją uwagę głównie na wywieranie wpływu na prasę katolicką, pocieszając się nadzieją, że z tego wyni-

knie „osłabienie" centrum, a jako następstwo uśpienia katolickich wyborców.

Atoli to olbrzymie oddziaływanie na publiczne sprawy przez urzędowych skrybentów i przy udzielaniu pewnym gazetom zapomóg pieniężnych jeszcze w pewnych sferach nie wystarcza. Chcianoby tam uczynić od siebie zależną całą prasę a za najlepszy środek do tego uważają zawieszenie nad każdym redaktorem miecza Damoklesowego we formie ostrzejszej kary, a nawet zupełnego zniesienia pisma. Obawa przed tak smutną ewentualnością ma trzymać redaktorów na wodzy i uczynić z nich powolne narzędzia.

Nie jest to z pewnością zrządzeniem przypadku, że cała zgraja półurzędowa: „Nordd. Allg. Ztg.", Hamb. Corr.", „Berl. Pol. Nachrichten" itd. jakby na komendę zaczęły pisać o jakiejś szczerbie w ustawodawstwie prasowem. Trzeba niestety przyznać, że radykalna „Volks Ztg." działała rzeczywiście szkodliwie przez swój nieokrzesany ton, z jakim napadała na wszystko, co innym było drogiem, przez swój ateizm, szyderstwo z religii itd. Ale ponieważ nie była socyalistyczną, przeciwnie w wielu punktach znajdowała się w otwartej walce z socyalnymi demokratami, przeto nie może być do niéj zastósowaną ustawa socyalistyczna i dla tego też nie może uledz konfiskacie policyjnéj. Należy więc pozwolić na jéj dalszą egzystencyą, a gdy zbłądzi, natenczas od czegóż ustawa prasowa i kodeks karny, za pomocą których można przecież karać przewinienia, a nowym przez obawę kary zapobiegać.

Urzędowi przeciwnicy wolności prasy głoszą, że należy przeszkodzić temu, aby socyalistyczne dążenia nie kryły się pod demokratyczną banderą. Tymczasem nawet najlojalniejsi kartelowcy przeczą, jakoby taki wypadek zachodził tutaj przy „Volks Ztg." Oficyalna teorya o ukrywaniu się pod fałszywą banderą ma też tylko ten cel na oku aby przygotować taką zmianę ustawy o prasie, iżby na nią można było schwycić każdą nieprzyjazną gazetę. Co do rodzaju téj zmiany jednak dotąd nie są rządowcy zgodni. Jedni zalecają obostrzenie obecnéj ustawy prasowéj, inni żądają przy wcieleniu ustawy socyalistycznéj do prawa powszechnego odpowiedniego uzupełnienia kodeksu karnego.

Niestety miara wolności prasowéj, jaką dzisiaj posiadamy w państwie niemieckiém i monarchii pruskiéj, jest już i tak bardzo niewielką. Inne cywilizowane kraje daleko lepiej są pod tym względem sytuowane. Jeżeli było wielkim błędem, że przyznano władzom administracyjnym prawo znoszenia pism, popierających socyalistyczne dążności przewrotu, to dziś nawet narodowi liberałowie nie okażą się gotowymi do rozszerzenia tych atrybucyi zakazowych, czy o nich decydować będzie administracya, czy sądy.

Trudno przypuszczać, aby sejm miał się zgodzić nawet choćby tylko na ostrzejsze kary dla prasy przez zamieszczenie w kodeksie karnym artykułu kauczukowego. Polacy i centrum nie będą głosowali za nim, pomni cierpień z czasów kulturkampfu. Tak samo odrzucą go wolnomyślni. Decyzya zależeć przeto będzie od narodowych liberałów. Ale któż zaręczy im wobec dzisiejszych prądów za to, że i ich prasa nie stanie się kiedyś kowadłem? A więc i oni nie podadzą ręki do tej roboty — a konserwatyści sami będą za słabi.

Mowa posła ks. dr. Stablewskiego,

wygłoszona w Izbie poselskiéj na dniu 20 marca 1889 roku.

(Dokończenie.)

W obec tego wszystkiego muszę tu zwrócić uwagę pana ministra na tę okoliczność, że chłop nie umie właściwie wcale obchodzić się z gotówką, do któréj nie jest przyzwyczajonym; traci on bardzo łatwo gotówkę tę a zarazem i sposobność do zakupienia nowego gospodarstwa — a tymczasem przecież komisya kolonizacyjna zakupuje coraz to więcéj dóbr i gospodarstw chłopskich, stając się pod względem zakupna zbyt potężnym konkurentem.

Prawdą jest też, że kolonizacya wywoła coraz to większe zamorskie wychodztwo. Spowoduje ona zarazem i coraz większą biedę, zwiększenie się liczby proletaryatu, tworzącego się już i rosnącego z owéj liczby dymisyonowanych urzędników gospodarczych, pozostałych bez miejsca po zakupnie dóbr — ze służby dworskiéj, z rodzin włódarskich i czeladnich. Tak więc wypędza się po za ocean mieszkańców tych części monarchii, gdzie i tak już panuje największy brak robotnika.

Potrzeba tylko czytać owe skargi, podnoszone zewsząd na brak rąk roboczych; zna je dobrze przecież p. minister rólnictwa. Dostatecznie już sprawdzono i nacechowano ów symptomat groźny a niepokojący, że trzeba było w końcu wpaść nawet na pomysł importowania Chińczyków! Wszakżeż pisał o tém ów grudziądzki „Geselliger," że ogólnie idę tę przypisują gdańskiemu prezydentowi rejencyjnemu, panu Heppe — a organ ów blizkim przecież jest sferom rządowym —

(Zaprzeczenie.)

a przynajmniéj bliższym sferom rządowym, aniżeli nam.

M. P.! Jeżeli ogólnie już przypisują prezydentowi rejencyi tego rodzaju twierdzenia — zawierające dla niego obrazę — to przecież pan ten powinien był wystąpić wobec nich ze zaprzeczeniem.

(Wołanie po prawicy: Byłoby miał natenczas do roboty!)

Wszakżeż to zwykle przecież ci panowie są bardzo drażliwymi — a procesów nie brak w Prusach Zachodnich przy najmniejszéj każdéj sposobności — zwłaszcza tam, gdzie ów p. Rex jako komisarz dla ścigania i śledzenia Polaków miewa wprawdzie oczy szeroko rozwarte, ale po za sztucznemi czarnemi okularami. W ten sposób Mości Panowie niezadługo wytworzoną zostanie pruska Irlandya!

(Głos: Już istnieje!)

A więc tak — niestety istnieje ona już, a składa się nie z jedynéj jednéj, ale z kilku prowincyi — i to prowincyi, które w najszczęśliwszym i najpomyślniejszym znajdowały się rozwoju, które żywy dotychczas brały udział w ogólnym rozwoju państwowym. Jeżeli rzucimy okiem na wszystkie owe kroki przedsięwzięte przez rząd, to mimowoli przyjdzie nam na myśl porównanie z ową bajką, w któréj gospodarz podpala własną stodołę, aby z niéj wypędzić szczury!

(Bardzo trafnie!)

Pan minister głosił, że wychodztwo się zmniejsza, a nie powiększa, jak twierdził kolega mój ks. dr. Jażdzewski. Na to oświadczam, że wszystkie liczby ks. dr. Jażdzewskiego uznaję za prawdziwe, albowiem wziął on je z rocznika statystycznego dla państwa niemieckiego z roku 1888, w którym na stronie 20 czytamy, że w r. 1887 i 1888 wyemigrowało z Prus Zachodnich — mówię tylko w okrągłych liczbach — 26,000 Polaków, z Poznańskiego 21,000, a zatém ogółem 47,000 w przeciągu dwóch lat.

Mości Panowie, tylko w Prusach Zachodnich zaznaczyć należy w liczbach podanych przez p. ministra małe cofnięcie się wychodźtwa, ale to cofnięcie się jest tam zupełnie naturalne. Prusy Zachodnie przez gromadne wydalania w roku 1886 już znacznie zostały wyludnione. Prusy Zachodnie dawniéj były krajem, z którego najliczniejsze odbywały się wędrówki zamorskie. Ponieważ ta prowincya coraz mniéj ma ludności, toć naturalnie i wędrówka przedstawia się szczuplejszą, jest to skutek czynów dokonanych. W Poznańskiém stósunek wędrówki potwierdza przyjaciel mój ks. dr. Jażdzewski, tam w wędrówce nie tylko nie było zastoju, lecz przeciwnie ciągły przyrost po ustanowieniu ustawy kolonizacyjnéj i ustaw antypolskich.

Przytoczyćbym tylko chciał liczby podane przez p. ministra, z tych wykazuje się, że w r. 1886 wyemigrowało z Poznańskiego 6000, w 1887 r. 8000, w 1888 r. już 11,000; liczby te same biją wywody p. ministra.

P. minister wypowiedział także w początku swego przemówienia: że należy mieć wzgląd na wzruszenie, jakie w nas wywołało postępowanie rządu. M. P.! miło mi oświadczyć, iż p. minister przyznaje, że przy takich środkach poddać się zniewoleni jesteśmy pewnemu wzruszeniu.

(Bardzo dobrze!)

Albowiem, pominąwszy wszystko inne, twierdzę, że tylko ta kolonizacya może błogie odnosić skutki, która służy rozwojowi kultury — przeciwnie, kolonizacya, będąca w sprzeczności z prawem i sprawiedliwością, kolonizacya, która najjaskrawiéj sprzeciwia się obowiązkom, jakie każdy sprawiedliwy i rozumny rząd winien swym poddanym, i to wszystkim poddanym bez wyjątku, taka kolonizacya w przyszłości przenigdy dobrych owoców nie przyniesie, albowiem nie ma ani moralnych podstaw, ani moralnych celów.

Mości panowie, za pomocą téj kolonizacyi możecie więcéj jeszcze dóbr zakupić i tego téż dokonacie, boć przy tém przedsięwzięciu rządu ułatwia wam wszelkie kroki, zupełnie jak lichwiarzom, opłakany stan rólnictwa — stan, do którego rząd niemało sam się przyczynił, albowiem dawniéj powinien był wziąć pod rozwagę przesilenie, w jakie rólnictwo powoli popada i jakie właśnie we wschodnich prowincyach w ostatnich latach tak stało się dotkliwém. Najlepszy dowód, jak wielkiém jest to przesilenie, stawia sprawozdanie, podług którego więcéj dziedziców Niemców zgłosiło się do komisyi kolonizacyjnéj, niż Polaków.

Mam przekonanie, że cały ten interes kolonizacyjny w stósunku do wydatków okaże się wcale niekorzystnym.

Z czasem — działając tak podług planów strategicznych, aby polską przewagę w pewnych powiatach przełamać przy wyborach — po pewnych latach poślecie do sejmu kilku niemieckich posłów więcéj, ale tych kilku posłów niemieckich kosztować będzie rząd i państwo bardzo drogo — każdy niezawodnie przeszło 30 milionów — będą to bardzo kosztowni posłowie.

(Wesołość.)

Interes ten, jako polityczny, nie przyniesie procentów; dla tego kończę wyrażeniem nadziei, że coraz więcéj, może i w Waszych kołach, przekonanie się rozszerzy, że niniejsze „gryndersztwo" jest najnieszczęśliwszém „gryndersztwem" nowszych czasów.

(Brawo! u Polaków.)

Mowa posła Czarlińskiego,

wygłoszona w Izbie poselskiéj na dniu 20 marca 1889 roku.

Mości Panowie! Wniosek nasz, który, znagleni koniecznością, postawić byliśmy zniewoleni, ma cele na względzie, które w dobrze uporządkowanych warunkach i choćby tylko z szacunku dla najelementarniejszych pojęć sprawiedliwości i prawa, nigdy i nigdzie powstawać nie powinny. Wniosek ten w całéj swéj osnowie tak jest naturalny, jego żądania tak proste i słuszne, że jego uzasadnienie, właściwie zbytecznemby się zdawać mogło. Bo i cóż naturalniejszego nad to, że wielki szczep ludu stara się za pomocą wszelkich środków, któremi rozporządza, brosić najświętszych praw, jakie człowiek posiadać może i pragnie mieć zabezpieczone jedynie słuszne zasady prawodawcze ku utrzymaniu swego moralnego i materyalnego bytu, ku utrzymaniu bożkiego porządku! Nie zapuszczam się dla tego w nienaruszalną dziedzinę obowiązujących układów i wielokrotnych przyrzeczeń królewskich, które zapewniały polskiéj narodowości szacunek, pieczę i obronę i uznawały równouprawnienie języka polskiego. Odnośne akta już wiele razy w tejże Izbie odczytywano i mniemam, iż na tém ograniczyć się mogę, gdy wskażę na rozprawy, jakie miały miejsce tak nad interpelacyą mego przyjaciela, ks. dr. Jażdzewskiego w przeszłym roku, jako też nad wnioskiem szanownego posła ks. dr. Stablewskiego z roku 1883. Nie uważam za potrzebne powtarzać tego tutaj; byłoby to dzisiaj marnym trudem; gdyż słowo króleweskie dane w swoim i potomków imieniu, niejest obecnie uszanowanem.

(Oho! na prawicy).

Pak jest, M. P., słyszeliśmy to z najwyższego miejsca.

Ale co wyżéj cenionem i ważniejszém dla każdego, aniżeli wszystko, to szacunek dla naturalnego, przyrodzonego prawa. Stósownie do tegoż prawa, istnieje na całym świecie zasada, że jedynie za pomocą ojczystego języka można dzieci czegoś dobrze nauczyć. Królewskiemu pruskiemu rządowi atoli należy się zasługa wynalazku, że nauka w szkole ludowéj inną podstawę mieć może, aniżeli mowę ojczystą. A panu ministrowi oświaty zostało danem, by w obec przedstawicieli ludów stawił twierdzenie, że wykształcenie i uzdolnienie polskiego ludu lepsze wydadzą owoce, gdy z szkoły ludowéj jezyk polski usunięty zostanie — w Kamerunie zaś inna pozostała zasada: tam wolno jeszcze używać ojczystego języka, mowy Dualla; tam jeszcze ma znaczenie zasada uznawana przez wszystkich rozsądnych ludzi, że tylko za pomocą czegoś znanego można się nauczyć nieznanego i mieć swobodny rzut oka na stósunki i sąd sprawiedliwy. Naturalnie dzieje się to ze względu na wyższy rozwój krajowego języka i na bogatą i genialną literaturę murzynów!

(Wesołość.)

Ale my obstajemy przy tém usilnie i zgadzamy się w tém ze wszystkiemi pedagogicznemi powagami, że nauka, jeśli ma przynieść korzyść, wszędzie powinna odpowiadać naturalnym prawom człowieka, że korzystna nauka w szkole ludowéj tylko w języku ojczystym udzielaną być może, a więc niemieckim dzieciom w niemieckim języku, hiszpańskim w hiszpańskim a polskim dzieciom w polskim języku i t. d.

Ta zasada, że ojczystéj mowy dzieci używać należy tak jako przedmiotu naukowego, jak i jako środka naukowego w szkole ludowéj, istniała do czasów Falka, do r. 1873. Od téj pory rozpoczyna się wypieranie języka polskiego najpierw w Prusach Zachodnich rozporządzeniem naczelnego prezesa z dnia 24 czerwca 1873, w W. Ks. Poznańskiém rozporządzeniem prezydyalném z 27 października tegoż roku a jako przedmiotu naukowego już w obwodzie rejencyjnym opolskim rozporządzeniem królewskiéj rejencyi w Opolu w dniu 20 września 1872.

Będzie to niezawodnie na czasie przekonać się, gdy tak już niejedno zostało usuniętém, co minister Falk zdziałał, czyby nie zaniechać tych okólników naczelnego prezesa wraz z reskryptem ministeryalnym z 7 września i 6 października 1887 i czy powrót do jedynie zdrowéj pedagogicznéj zasady nie wydaje się naglącą koniecznym. Pan minister oświecenia Gossler powiedział wprawdzie, odpowiadając na interpelacyą mego ziomka i przyjaciela, ks. Jażdzewskiego, że królewski rząd państwowy przeszedł do systemu, który od roku 1872 istniał w rejencyi opolskiéj zupełnie, w Prusach zachodnich prawie całkiem i wyraził przekonanie, że dobre rezultaty, które tam osiągnięto, możnaby i w W. Ks. Poznańskiem osiągnąć. Opór atoli, który wówczas stawiliśmy, my i wielu szanownych członków téj Izby, którzy z naszemi stosunkami są obznajmieni, był aż zbyt dobrze uzasadnionym. Nie życzę ani W. Ks. Poznańskiemu, ani żadnemu państwu na całym świecie możności pochwalenia się takiemi rezultatami. Gdyż z maleńkiemi wyjątkami są skutki systemu nauczania użytego od roku 1873 niżéj zero, a wyjątki odnoszą się tylko do tych przypadków, w których nauczyciel sam umiejąc po polsku, wbrew rozporządzeniu prezydyalnemu, użył rodzinnéj mowy dla ułatwienia dziecku zrozumienia przedmiotu. Tacy nauczyciele zasłużyli sobie gratyfikacye i otrzymują je często za postępy dzieci w znajomości języka niemieckiego. A gdy p. minister mówił o „normalnych szkołach" u nas, t. j. „o szkołach, w których znajdują się dzielni nauczyciele," że wtenczas polskie dzieci bez osobnéj nauki polskiego języka, równie dobrze w niemieckim, jak polskim postępują, to pewno nie doszło to do jego wiadomości, jakim sposobem dobre te rezultaty zapisać należy. Gdzieindziéj, gdzie ściśle trzymano się prezydyalnego rozporządzenia, aby język niemiecki był wykładowym przy wszystkich przedmiotach w szkole, nie ma nie tylko *żadnych rezultatów*, ale nadto uczuć się daje *stępienie umysłowe i najzupełniejsza bezmyślność*. Jest to logiczne zjawisko, konsekwencya leżąca jasno jak na dłoni; są prawdy, które nie potrzebują dowodów, nie potrzeba dopiero kogoś prowadzić w ciemności, by go przekonać, że wśród nich czytać nie może. M. P. żyję wśród tego uciśnionego a przecież tak *dzielnego ludu* i mam przed oczami opłakane położenie, sprowadzone przez nową metodę nauczania.

Z rozpaczą załamują ludzie ręce, zawodząc głośne żale, że dzieci głupsze ze szkoły wychodzą, aniżeli kiedy do niéj weszły. Powinno to być p. ministrowi oświecenia znanem już z sprawozdań, gdyż myślą, że przyznane policyi prawo wysełania reprezentantów swoich na zebrania nie rozciąga się tylko na utrzymanie porządku i obrony wolności osobistéj i własności, lecz także i na to, by królewski rząd państwowy dobre był zawsze poinformowany o publicznéj opinii. Za strumienie naszéj krwi wylanéj na tylu polach bitwy, czyż nie znajdzie się inna dla nas nagroda nad prześladowanie naszéj narodowéj istoty i wytępienie rodzinnéj mowy naszéj? tak oto zapytują się ojcowie sami siebie, dobrze świadomi tego, że kiedyś zdać mają sprawę z wychowania i wykształcenia swoich dzieci. Czyżby nie powinien i rząd królewski także i przedstawiciele ludu, którzy rząd popierają, uprzytomnić sobie, zatrwożyć się przed odpowiedzialnością, którą biorą na siebie za to, że tyle istot ludzkich idzie na marne?

Mości Panowie uwierzycie mi może zaledwie, gdy powiem, że z tych tak wysławianych szkół po ośmiu latach wychodzą ludzie, którzy nic nie umieją, którzy nie rozumieją nic po nad złożenie dwóch sylab i którzy pod względem inteligencyi niżéj stoją od papugi. W obec panującego, zbyt drażliwego, niemieckiego poczucia narodowości, będziecie powątpiewać Panowie niezawodnie także o prawdziwości tego, co napisała pewna niemiecka gazeta, nie sympatyzująca bynajmniéj z Polakami, w któréj można było wyczytać, że

polskim dzieciom na nic się nie przydadzą niemieckie pisma, ponieważ nie umiejączytać po niemiecku; że nie ulega wątpliwości, iż polskie dzieci w polskich szkołach wiejskich nie nauczą się po niemiecku. Nie pomoże zamydlanie oczu i nie pomoże téż nic oburzanie się inspektorów powiatowych i królewskiéj rejencyi; nauka i zrozumienie ze strony dzieci w wiejskich szkołach idzie swoim torem, wlokąc się żółwim krokiem.

Wszystko to, M. P. są własne słowa tejże saméj niemieckiéj gazety. Ale nie tylko w polskich wiejskich szkółkach tak się dzieje, w małych miasteczkach nie wiele jest lepiéj i zdaje mi się, że pan minister oświecenia mógł mieć w czasie swych podróży rewizyjnych sposobność przekonania się o prawdziwości mego twierdzenia — i tak n. p. w Chełmży, gdzie się panu ministrowi nie udało od chłopca na wszelkie możliwe pytania innéj wydostać odpowiedzi jak jego imię i nazwisko: Jan Niks. W pewnéj szkole wiejskiéj podobno nie mógł pan minister dowiedzieć się, jak się nazywa cesarz niemiecki; Bismarcka zawsze nazywano cesarzem.

(Słuchajcie! słuchajcie! z ław polskich).

(Wesołość).

Czyżby w ogóle pan minister oświecenia nie miał był dojść do przekonania, że w odpowiedziach w ogóle *nie ma najmniejszego zrozumienia?* Nie żdziwiłbym się temu zanadto, gdyż to zjawisko zgadza się zupełnie z mojem doświadczeniem. Staram się o sposobność egzaminowania dzieci nie tylko ze szkoły w mojéj wsi, lecz i z innych szkół i uczyniłem też to 1-go b. m. i przekonałem się, że dzieci trochę się na pamięć po niemiecku nauczą, ale nic z tego nie rozumieją. Między innemi wypowiedział mi chłopczyk pewien jednym tchem Modlitwę Pańską, że nikt prędzéj mówić nie jest zdolny, ale nie wiedząc, co mówi. Zupełnie nie miał pojęcia, co znaczy „Przyjdź królestwo Twoje." Nie rozumiał on ani je dnego wyrażenia, nie mniéj też i słów: „I nie wódź nas na pokuszenie." Inny chłopiec na pytanie: gdzie się narodził Chrystus? odpowiedział: w niebie. Inny na pytanie, co w klasie czytają, odrzekł: Bądź oszczędny, ale nie miał pojęcia, co to znaczy po polsku.

Ale, M. Panowie, używałem przy tym egzaminie mowy ojczystej, gdyż może pytania niemieckie nie zdawały się być pojętemi, prawdopodobnie dla tego, że nie odbyły się one w tym samym porządku, w jakim je ustawia nauczyciel.

I na to, M. P., zgadza się zupełni członek tej Izby, pan Schalscha w mowie swej przed kilku dniami, mówiąc:

„W tem zgadza się cała ludność zupełnie, że sposób, w jaki się w szkole wbija w głowę niemczyznę nie doprowadzi do żadnego celu. Jakie z tego są skutki? Mógłbym panu ministrowi przedłożyć dowody, osobiście przedłożyć na następujące twierdzenie: Dzieci, polskie dzieci uczą się w szkole czytać po niemiecku i muszą się także nauczyć na pamięć pensum po niemiecku; nie pojmują jednak, o co chodzi, nie rozumieją, co czytają po niemiecku. — Gdy się je pyta po polsku: co czytałeś? — nie wiedzą; nie uczą się bowiem czytania polskiego. Są one wciąż w najsmutniejszém położeniu: umieją czytać po niemiecku i nie rozumieją tego, a mowy, którą rozumieją, nie umieją ani czytać ani pisać. Jest to więc najsmutniejsze położenie, o jakiém sobie tylko można pomyśleć."

Używałem więc, Mości Panowie, dla zrozumienia mojéj mowy ojczystéj i mowy ojczystéj dzieci. Nauczyciele natomiast wzdrygają się przed używaniem mowy ojczystéj dzieci nawet dla zrozumienia nauki religii, ponieważ mogą się za to spodziewać kary. Tak pewien nauczyciel w okolicy Torunia — mogę panu ministrowi wymienić nazwisko, gdyby o to chodziło — musiał zapłacić 15 marek jako karę za to, że przy egzaminowaniu dzieci z nauki religii powtórzył niezrozumiałe dziecku pytanie po polsku.

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków.)

A jedaak pan minister Gossler pod zarzutem niesumienności agitacyi, jakoby obie kwestye, t. j. kwestyą nauki języka polskiego i języka wykładowego w religii, nazywano przed ludem identycznemi, dał uroczyste zapewnienie, że nauka religii w polskim języku pozostała nieuszczuplona.

A oficyalna „Nordd. Allg. Ztg", już raz tutaj cytowana, która nie może się oduczyć obsypywania nas swojemi sobie właściwemi grzecznościami, z okazyi interpelacyi, która już niestety nie przyszła pod obrady, wzięła asumpt, by nam okazać swoją przeciwko nam żywioną nienawiść. I ona ani pomyślała, żeby mogłoby być inaczéj, jak to przedstawił pan minister i powiada:

„Jeżeli to jest rzeczywiście jéj duchem, to interpelacya dąży do przekręcania faktów. Jest ona w takim razie niczem więcéj, jak dalszym ciągiem próby rozpoczętéj w W. Ks. Poznańskiém, utrzymywania ludności w złudzeniu, jakoby religijne jéj interesa były zagrożone itd.

Mości Panowie, nie, znajduję wiele przyjemności w odczytywaniu cytatów z „Nordd. Allgemeine Ztg.," jestem jednak gotów, panowi numer rzeczonego pisma przedłożyć. Ale nawet sam pan minister przed kilkoma dniami z okazyi obrad nad etatem oświecenia odpowiedział na przemówienie mego kolegi i przyjaciela ks. dr. Stablewskiego wyraźnie:

Fakta, dające preopinantowi powód do ubolewania, są następujące: przeniesiono do W. Księstwa Poznańskiego z innych prawincyi 94 nauczycieli. Zasadniczo ustanowieni zostali oni przy szkołach, gdzie polskiego języka znać nie potrzebują i gdzie pod żadnym względem nie potrzebują udzielać nauki religii w polskim języku.

Sądząc według tych słów, Mości Panowie, wyglądałoby, jakoby u nas wszystko się znajdowało w jak najlepszym porządku i w rzeczy saméj nie umiem wywodów tych z jednéj strony z umotywowaniem ministeryalném reskryptów dotyczących uchylenia nauki języka polskiego w szkole pogodzić ze sposobem rzeczywistym wykładu nauki religii. W ogóle nie mogłem się w Zachodnich Prusach dowiedzieć, czy jeszcze gdzieś kolwiek udzielają tam nauki religii w polskim wykładzie, a i w W. Ks. Poznańskim dzieje się to coraz rzadziéj. Oto są dokumenta, w których panowie znajdą potwierdzenie owych wywodów. Ale jeden list z Mieściska, który w tych dniach przyszedł na ręce mego kolegi Brodnickiego, pozwalam sobie Panom tutaj przedłożyć. Uskarza się w nim trzydziestu i pięciu ojców rodzin na rozporządzenie inspektora szkólnego Biedermanna, według którego nauka religii, a nawet modlitwa ma się odbywać tylko w języku niemieckim. Rodzice twierdzą, że ich dzieci pod żadnym względem nie posiadają mowy niemieckiéj i przesyłają nam tutaj egzemplarz „Ojcze nasz" na dowód, że dzieci to napisały, nie wiedząc i nie rozumiejąc, co napisały.

Tak n. p. prosi tutaj dziecko: i „odpuść nam nasze długi" (Schulden), zamiast „winy" (Schuld) i tak daléj wygląda to nie lepiéj, jako jasny dowód, że tylko usta bez wewnętrznego zrozumienia powtórzyły te litery. Z listu wynika daléj, że inspektor szkólny rozporządził, by każde zmudzenie nauki było potwierdzone świadectwem lekarskiem, co sprawia tym ludziom niesłychane koszta.

Powiadają oni, że nie mają nieraz za co kupić sobie chleba a mają teraz dostawiać świadectwa, kosztujące ich przynajmniéj 5 do 6 marek, ponieważ lekarza nie mają w miejscu.

Ale także deputowany Minnigerode, nie należący już ku memu ubolewaniu do

téj Izby, przy obradach nad interpelacyą księdza dr. Jażdzewskiego wyraźnie ťe wyrzekł słowa:

Było to dla nas zawsze pierwszym warunkiem i mimowolném przypuszczeniem przy reskrypcie pana ministra, że nauka religii w szkole ludowéj nie będzie przy tém zakwestyonowaną. Sądzę także, że i w przyszłości nie będą czynione próby w celu naruszenia tego punktu, gdyż rozumie się samo przez się, że pozwolić trzeba, by wychowanie dzieci odbywało się w języku ojczystym.

Jak zaś sobie ci panowie, tak pan minister oświecenia jako też p. Minnigerode i wszyscy ci, którzy politykę rządu w tém popierali, przedstawiali wykonanie tego w praktyce, pozostaje to zagadką, już z względu na to, że znajduje się coraz więcéj nauczycieli, nie rozumiejących ani słowa po polsku; mam tutaj list z 1 bieżącego miesiąca z mego okręgu wyborczego, w którym mi donoszą, że w Truszczynie nauczyciel Dobbek, w Grodzicznie nauczyciel Schwemmin, w Hortowiecu nauczyciel Schläger, w Rumianie nauczyciel Steffen, w Mroczniie nauczyciel Kathke nie rozumieją po polsku. Jak mogą więc oni udzielać nauki religii w języku polskim?

(Głos.)

Prawda, że nie mogę tutaj przytać takich przykładów z wszystkich okręgów, gdyż musiałbym je panom wyliczać aż do wieczora.

Przynajmniéj uzasadnionem jest podejrzenie, że zaręczenia p. ministra nie uważano za zupełnie ściśle i że gdy się kto poważy przeciwne wydać rozporządzenie i nawet przepisywać kary, pewnym jest przyzwolenia z góry, tak że nawet mówiący po polsku nauczyciele ani słowa polskiego nie wymówią w szkole nawet przy codziennéj modlitwie. Apostołowie nie mieli chyba iść do samego niemieckiego narodu: Idźcie w świat i nauczajcie wszystkie narody" — powiedziano im.

Powtarzam jednak jeszcze raz moją obawę, że moim słowom się tutaj nie uwierzy i że posądzą mnie o przesadę — i dla tego proponuję zarządzenie ankiety szkólnéj na przypadek, gdyby wysoka izba nie przyjęła pure naszego wniosku. Przekonany jestem, że nie ma tu nikogo, ktoby zapoznawał fatalny krok rządu król. i ktoby sobie nie powiedział: niemożliwem jest dojść do zrozumienia dziecka i zająć jego umysł, jeżeli nie posługuje się tą samą mową, w któréj zawartem jest całe jego pojęcie — i nie można być dosyć odpowiedzialnym za odbieranie ludziom prawa najkardynalniejszego możności wyrażania swych uczuć.

Jest to bezczeszczeniem godności człowieka i bezpośrednią także napaścią na religią — gdyż wasza nowa metoda nauczania przeszkadza wykonywaniu praktyk religijnych.

Ale także pod względem materyalnym skutki tego przez pedagogów napiętnowanego systemu są jasne. Wprawdzie p. minister powiedział nam, że w ostatnich czasach tyle a tyle — zdaje mi się 286 — powstało nowych szkół; co jednak pomogą ściany, jeżeli ci, co pośród nich siedzą, niczego się nie nauczą?

Już w r. 1851 sprawozdawca komisyi dla zbadania projektu do ustawy, dotyczącéj utrzymania, wyżywienia i wychowania dzieci osieroconych w skutek tyfusu, panującego wówczas na Górnym Szląsku, przyznając ludności polskiéj przyrodzone zdolności, podał także jako powód niedoli tego brak dostatecznéj liczby nauczycieli, mogących się porozumieć z dziećmi w języku ojczystym, a pewien mówca niemiecki w izbie odpowiedział na szowinistyczne wywody z prawnéj strony, że chodzi o rozszerzenie niemieckiego zwyczaju i kultury, dosłownie co następuje:

Sądziłbym, że już tak liczne zrobiliśmy doświadczenia z tendencyami germanizacyjnemi, iż byłby wreszcie już czas dać sobie z niemi pokój i szczęścia ludów na innéj szukać drodze, niż uczyć ich, jak się ma zapomnieć własnéj mowy i przyrodzonych zwyczajów i obyczajów.

Czyby te słowa nie znalazły nawet posłuchu i czy rząd królewski jeszcze dotąd za mało miał czasu, by się przekonać o bezskuteczności gwałtownéj germanizacyi, lub czy może zazdrości ówczesnéj administr. szkolnéj zasługi, że była ona współwinną niedoli Górnego Szląska, że teraz jeszcze za pomocą silniejszego systemu in pejus, przez zupełne usunięcie nauki języka polskiego z szkoły ludowéj chce rząd upaństwowić umysły i idee chrześciańskie w nas, poddać pogańskiéj tendencyi wszechwładzy państwowéj, — illustracya, pełna nauki, chociaż niekoniecznie budującéj. o obowiązkowem wypełnianiu woli królewskiéj, że narodowi ma być zachowaną religia.

Wszystkie te niebezpieczeństwa, jakie powstają z zaparcia się miłości bliźniego — innéj podstawy mieć nie mogą — wszystkie użalania, że ludzi odstręcza się od kościoła i wszelkie skargi rodziców na ogłupianie dzieci oraz na znikanie poczucia religijnego ma odpowiedź p. minlstra z dnia 25 stycznia r. z. ułagodzić i przywieść do milczenia. Pan minister wypowiedział:

Rozporządzenie, nakazujące znieść naukę języka polskiego w prowincyach zachodnio-pruskiéj i poznańskiéj i tym sposobem wytworzone wolne godziny przeznaczyć na naukę języka niemieckiego, dąży do celu, ażeby poddanych pruskich mówiących językiem polskim obeznać z językiem niemieckim, iżby tym sposobem wyzwoleni z oposobnienia społecznego i ekonomiczno-politycznego więcéj niż dotychczas brać mogli udziału w życiu publicznem i ekonomicznem państwa pruskiego.

Pojmujemy, mości panowie, ukrytą myśl i dążność germanizacyjną; atoli każdy środek dążyć powinien do celu, który może być osiągniętym — ten zaś jest niemożliwością, która wiedzie ad absurdum.

Przez to, że mówimy: cel dąży za środkami, jeszcze tego nie osiągniemy i sądzę, że panom dowiodłem, iż to rozporządzenia są nietrafne i że skutkiem takich nietrafnych rozporządzeń nie można było celu osiągnąć.

Zarzutu pana ministra nie da się uzasadnić, że tutaj w zasadzie przyznajemy konieczność znajomości języka niemieckiego, a w praktyce poza obrębem téj izby stawiamy wszelkie przeszkody szerzeniu znajomości tego języka. My Polacy i to nietylko tutaj w izbie, ale też w kraju i to nie tylko pod panowaniem pruskiem nigdybyśmy nic nie mieli przeciwko racyonalnemu — proszę dobrze na to uważać, racyonalnemu rozszerzaniu znajomości języka niemieckiego. Nawet w Królestwie Polskiem starają się o to zamożne familie, a nowy dowód mieliście panowie w wniosku księcia Sapiehy, który przed niedawnym czasem stawiony został w sejmie galicyjskim.

Ale pominąwszy obowiązek państwa, aby skoro szkoły ludowe nazywa swemi zakładami, starało się też i o to, iżby w nich zaspakajano uzasadnione potrzeby ludności i iżby uprawnione żądania rodzisów znalazły uwzględnienie, pozostanie jeszcze otwartem pytanie: co ma się stać z jądrem ludności i co chcecie panowie zrobić z kobiet? Ażaliż nie jest bliższym cel, aby kształcić nasamprzód serce, wzbogacać ducha i rozum, rozszerzać dar pochodzenia, w ogóle tworzyć nasamprzód wierzących i rozumnych ludzi, którzy już potem będą sobie umieli daléj poradzić? Znam o wiele więcéj starszych ludzi, mianowicie mężczyzn, którzy się nauczyli po niemiecku w późniejszych leciech, niż to dziś czynią szkoły ludowe. Zresztą pyta się każdy: czemuż rząd cesarski nie dąży do celu z tymi, co są już w posiadaniu języka niemieckiego, czemuż nie dać najprzód tym brać udziału w błogosławieństwach państwa pruskiego? Toby było przykładem zachęcającym i skuteczniejszym środkiem do wyuczenia się języka niemieckiego; zamiast tego widzi lud polski wszędzie i zawsze, rzekłbym, od stróża nocnego do najwyższego urzędnika, odpychanie i odsuwanie ku mniemanéj izolacyi.

Jeżeli tu, Mości Panowie, mówiono dziś o odosobnieniu, jakoby ono od nas pochodziło, to to może być tylko przecież zamianą ról. Mogę panom przytoczyć niezliczone przykłady, gdzie już zupełnie wystarczyło przyznawać się do wiary katolickiéj, aby nie doznać uwzględnienia. Nie mówcie więc o odobnieniu, z którego my wyjść nie chcemy, ale raczéj o odosobnieniu, do którego nas popychają. A potem lud polski nawet w pismach, które zresztą roszczą sobie prawo do powagi, czyta zarzuty, że osiedlają się polscy lekarze, adwokaci i inni tego rodzaju. (Bardzo słusznie; „Kreuz Ztg.", u Polaków.)

Dodajmy do tego przeszkody, powiedziałbym prześladowanie prywatnéj nauki języka polskiego. P. minister dr. Gossler wytłumaczył na dniu 11 marca w odpowiedzi danéj posłowi ks. dr. Jażdżewskiemu stanowisko rządu i powiada:

Co się tyczy nauki prywatnéj języka polskiego, to reguluje się zupełnie zasadniczo podług instrukcyi z r. 1839. Mogę zapewnić, że zażalenia na władze miejscowe i prowincyonalne nie nadeszły do centralnéj instancyi. W ogóle panowie zrozumieją, że będziemy unikali wszystkiego, coby mogło mieć jakikolwiek charakter weksatorski i to już z tej prostéj przyczyny, ponieważ ten mały płomyk, który teraz płonie w dziedzinie prywatnéj nauki, zanadto mógłby być rozdmuchanym. Sądząc po trybie, jak się tam rzecz traktuje, można przypuszczać, że gorliwość na tem polu będzie bardzo trwałą.

a „Nordd. Allg. Ztg." dodaje:

My streszczamy nasz sąd ogólny w tem, że interpelacya polega na skóławieniu faktów i jedynie ma służyć celom znanéj powszechnie bezczelnéj propagandy polskiéj.

Otóż mości panowie, jakiem prawem p. minister mógł to powiedzieć i jakiem prawem ten organ rzucił nam w twarz takie insynuacye a kto przekręca fakta, o tem dowiedzieliście się już z jednego z dawniejszych wywodów, gdziem sobie pozwolił wyłuszczyć postępowanie władz policyjnych poznańskich, ale pozwólcie mi przynajmniéj zakomunikować wam tu coś z Chełmna, co z pewnością w najwyższym stopniu zainteresuje pana ministra, bo sprawa ta rzuca zarazem jaskrawe światło na udzielanie nauki religii św.

Niejaki rektor Katlun zakazał już w przeszłym roku chodzić na polską naukę przygotowania do spowiedzi i komunii św. a w tym roku stworzył sobie jeszcze towarzyszy w innych nauczycielach ewangelickich, którzy pod karą zakazali dzieciom odwiedzać taką naukę przygotowującą do spowiedzi i komunii św. i niesłychanie oburzył się na to, że dzieci pomimo wszelkich prześladowań i ucisku, jednak umieją czytać po polsku. Egzaminował je na komendę: ręce w góre! a potem patrzał nauczyciel, czy nie ma elementarzy polskich; nakoniec pozwolił sobie w poniedziałek dnia 4 t. m. zaprowadzić na policyą Józefę Gołębiewską, Anastazyą Czarnecką, Orsińską, Anielę Zeglewicz, Leokadyę Andrycką i Anastazyą Szafrańską i tam je przesłuchiwać, od kogo nauczyły się po polsku.

(Słuchajcie! słuchajcie.)

Mianowicie zaś przesłuchiwał je, czy nie udziela jéj proboszcz, a potem trwały przesłuchy daléj, a zawsze z groźbą: „Będą baty, jeżeli nie powiecie prawdy. „Co powiedział ksiądz na nauce religii?" Naturalnie odpowiedziano: „Wykładał nam katechizm." „Co mówił więcéj — prawdę powiedzcie, bo będą baty!" „Rozbierał historyą biblijną." — „Czy też uczył czytać po polsku?" i t. d.

(Słuchajcie! słuchajcie u Polaków.)

Czy w rzeczy saméj myślicie, Mości Panowie, że istota obdarzona rozsądkiem i choć nieco uczuciem może być obojętną na takie postępowanie?

To jest rzeczą niemożebną, ludzie raczéj porzucają ojczyznę, a jeżeli na téj tu stronie (na prawicy) zaprzeczają temu, jakoby wielu opuszało kraj nasz dla stosunków szkólnych, to mimo to muszę obstawać przy swem twierdzeniu, ponieważ sam się przekonałem na dworcu Hamburgskim i zapraszam tam każdego kto się o tem chce przekonać.

Zupełną słuszność miał p. Gerlich, jakkolwiek mówił tylko o karach szkólnych, które ludzi wypędzają z kraju. Trafiają się jeszcze i inni wychodźcy, u których nie stósunki szkólne są pobudką, ale to nie zmienia faktu, że jest wielu, co chcą kraj porzucić właśnie dla stósunków szkólnych.

Cóż jednak, m. p., powiedział minister Altenstein, który przecież także nie należał do „ludzi głupich?"

Religia i język są największemi skarbami narodu; w nich zawarty jest sposób jego myślenia i uczuć. Każda zwierzchność, która je uznaje, szanuje i broni, może być pewną, że zjedna sobie serca poddanych; która zaś obojętność względem nich okazuje lub nawet zamachów na nie się dopuszcza, ta jątrzy i bezcześci naród i sposobi sobie nie niewiernych i złych poddanych.

Szkoda, że reskrypt ten ministeryalny z r. 1822 już nie doznaje poszanowania i uznania. Dzisiajby bowiem właśnie można zastosować zdanie następujące:

Wykształcenie pojedyńczego człowieka i narodu może tylko za pomocą mowy ojczystéj być dokonanem.

Oprócz tego powołał się p. minister oświecenia dla uzasadnienia zniesienia nauki języka polskiego w szkołach ludowych na ustawę o języku urzędowym z dnia 28 września 1876 r.

Niesłuszne to, jak sądzę uzasadnienie zostało zaraz z początku zbite uwagą, że z potrzeby poznajomienia dzieci z językiem niemieckim nie można żadnym sposobem wyciągnąć wniosku, jakoby dzieci tem samem nie potrzebowały się nauczyć języka ojczystego. Wręcz przeciwnie sądzę, że dzieci tem samem jeszcze tylko daleko łatwiéj przyswoją sobie język niemiecki. Poseł Welter, który był za ustawą o języku urzędowym, oświadczył swego czasu wyraźnie, że ustawa ta odnosiś się ma jedynie do urzędników, władz i korporacyi politycznych, które na siebie przyjęły część atrybucyi państwa, że tymczasem nie dotyczy dziedziny języka ludowego. „Przyznać wprawdzie muszę że nie upatruję w tem prawa do szczycenia się naszą łagodnością i sprawiedliwością, ponieważ zdaniem mem państwo ucywilizowane w ogóle nie może ani nie powinno wtargnąć do dziedziny języka ludowego. Język ludowy jest świętością, któréj żadne państwo naruszyć nie powinno." Nie zaprzeczono temu z żadnéj strony, ani od stołu ministeryalnego ani ze strony jakiegokolwiek stronnictwa. Czyżby dzisiaj rząd uważał za swe zadanie niszczyć też świętość?

Pod koniec zapytuje się p. ministra oświecenia, czy pomyślał o tem, w jakie położenie rozporządzeniem swem wprowadza nauczyciela? Sądzę, że krótko na zwięzle opisać można to położenie wskazaniem na to, że coraz mniéj młodzieży poświęca się zawodowi nauczycielskiemu i że część porzuca stan nauczycielski.

(Prawda! na ławach polskich.)

W jedynym jednym rejencyjnym obwodzie poznańskim podało w roku ostatnim wogóle 14 nauczycieli prośby o zwolnienie ze służby; w innych prowincyach jednak mimo podwyższenia pensyi dla importowanych nauczycieli w przyszłości tylko rzadko znajdą się osobistości, które gotowe będą wstąpić niewolnictwa szkólnego. Sprzykszyło się ludziom niepozbawionym zupełnie charakteru patrzeć na to, że w szkołach przywrócono tortury, zniesione w zeszłem stuleciu.

(Bardzo słusznie na ławach polskich.)

Po wszystkiem, co Panom przytoczyłem, sądzę być uprawnionym do prośby, ażeby byście Panowie nam pomogli znieść tę nienaturalną dążność do unifikacyi w dziedzinie językowéj. Zagródźcie Panowie w przyszłości systemowi, który na waszych polskich współobywateli sprowadza tyle krzywdy i niedoli a państwu pruskiemu nie przynosi ni pożytku ni zaszczytu! Miliony, począwszy od sędziwych starców aż do maluczkich niemowląt, czekają na wyrok panów i wdzięczni pozostaną Panom na zawsze, skoro przyjmiecie nasz wniosek!

Mowa posła ks. dr. Stablewskiego,

wygłoszona w Izbie poselskiéj na dniu 21 marca 1889 roku.

Mości Panowie! Na przemówienie przyjaciela mego Czarlińskiego, który wniosek uzasadnił, nie znalazła się dotąd odpowiedź ani ze strony członków Izby ani z ław ministeryalnych. A były tam przecież zajmujące i bijące w oczy fakta i argumenta, w które można było i należało wniknąć. Ale my rozumiemy doskonale to milczenie Izby. Jest w tem widoczny system, by nas na śmierć zamilczeć, by nad kwestyą, która boleśnie przejmuje serca 3 milionów polskich poddanych, bez słowa, zimno i obojętnie przejść do porządku obrad. Ale chociaż panowie milczycie na nasz wniosek w téj Izbie, nie chybi on i tak swego celu;

(żywe oklaski u Polaków.)

naród polski a myślę, że i cały katolicki w Prusiech uczuje bardzo dobrze, jak tutaj obchodzą się z uzasadnionemi a tak umiarkowanie przedstawionemi skargami, jak to uczynili moi koledzy, czego się spodziewać możemy.

(wołanie z prawicy.)

Tak jest, myślę, że cały lud katolicki współczuje z nami a życzyłbym sobie, aby i ewangielicy równe mieli zrozumienie tego, co słuszne i sprawiedliwe.

(wołanie z prawicy.)

Już mój kolega przedstawił bliższe szczegóły odnoszące się do smutnego położenia naszych stosunków szkólnych. Nie lękajcie się, abym powtarzał argumenta, któremi swój wniosek uzasadnił. Były one dość przekonywujące tak ze stanowiska prawa i sprawiedliwości jako i pedagogiki. Dodam tylko, że dla łatwowiernych ulecieć musiały wraz z rokiem 1886 wszelkie iluzye co do celów, jakie sobie wytknął rząd pruski na polu administracyi szkólnéj. Gdyż po roku 1886 wyszło publicznie na jaw, że nie chodzi o nic lepszego, nie o wyuczenie się w ogóle niemieckiego języka, lecz że chodzi o pewne i świadome cele rządu pruskiego: *o zupełne pognębienie polskiego języka.* Owe 3 miliony polskiéj ludności mają zapomnieć swego ojczystego języka, nie mają już mieć sposobności nauczenia się swego ojczystego języka w książce i na piśmie.

Jakież jest tedy obecnie stanowisko niemieckiego dziecka w porównaniu do polskiego w szkole? Niemieckie dziecko odbiera całą naukę w ojczystym języku, podczas kiedy polskie dziecko odbiera ją w obcéj sobie mowie. Jak to już słusznie tu zaznaczono, doszła obawa nauczycieli przed przesiedleniem tak daleko, że już nie używają objaśnień, które są dozwolone rozporządzeniem z roku 1873, lecz dopomagają sobie mimiką w obec dzieci. Tak daleko doszło w pruskiéj szkole.

(Wielka prawda! z ław polskich).

(Wołanie z prawicy).

Jeżeli to panu jest śmiesznem p. hr. Limburg-Stirum, to wierz mi pan, iż cały naród nad tem boleje. Gdybyś pan hrabia słyszał skargi matek i ojców, którzy swe dzieci mają w szkole ludowéj, które wielokrotnie ani słowa nie rozumieją z tego, co nauczyciel mówi, które tyle mają do cierpienia pod tym systemem, który nauczycielowi nieraz cierpliwość odbiera, tak, że tenże do kija sięga, gdy go dzieci nie rozumieją — wtenczas przestałbyś się śmiać, panie hrabio!

Mości Panowie jestto konsekwencyą istniejących stosunków, że wkrótce stanie się objaśnianie po polsku dzieciom, przychodzącym do szkoły bez najmniejszéj znajomości języka niemieckiego, całkiem niemożliwe. Bo przecież sprowadzają do nas nauczycieli, którzy polskiego języka wcale nie znają — pan minister nazwał 94, jak mi się zdaje. Mości Panowie, aby do czysto polskich szkół przysełać nauczycieli, którzy ani słowa języka nie znają, w jakim się mają porozumiewać z dziećmi, to już jest chorobliwém zjawiskiem szowinizmu. Będziemy téż mieli niestety coraz mniéj nauczycieli mówiących po polsku, jak to zupełnie słusznie zauważył mój przyjaciel, którzy nie będą mogli ani udzielić objaśnień jakichkolwiek, ani téż wykładać nauki religii. Gdyż nie tylko, że ich mało na to stanowisko się zgłasza, ale nadto rejencya robi im największe trudności przy egzaminach na nauczycieli. Przynajmniej tak czytałem w gazetach, że w Kcyni z 29 kandydatów złożyło drugi egzamin zaledwie 8. Wiem, że pan minister zmniejszył wymagania stawiane nauczycielom, lecz nie pod względem niemieckiego języka. Nauczyciele wiedzą o tém dobrze i zadają sobie jak największe staranie, a ci, którzy przepadli, z pewnością także niemało ponosili trudów, aby w tym kierunku uczynić zadość wymaganiom rządu. To téż nasuwa się przypuszczenie, że właśnie polskim nauczycielom tak bardzo utrudnia się egzamina.

M. P., przechodzę teraz do nauki religii w ojczystym języku; jest to żądanie, które dawniéj, o ile mi wiadomo, stawiano także i na prawéj stronie Izby. Przypominam sobie jeszcze gorące słowa pp. Strossera i Hammersteina w téj sprawie.

(Tak jest!)

Teraz zmieniają się czasy a ludzie w czasach. Jak Kościół na sprawę szkólną się zapatruje, o tem nie potrzebuję się rozwodzić. Przypominam tylko to, co ś. p. Papież Pius IX w okólniku swym z dnia 21 listopada 1873 roku do Biskupów przy początku kulturkampfu powiada: *„Dum elementa religiosae institutionis materna lingua tradi prohibentur...."* (Ktoś z prawicy odzywa się. — Wesołość).

Gotów jestem dla tych panów, co po łacinie nie rozumieją, przetłomaczyć to na niemieckie.

Teraźniejszy minister kultu stał dawniéj przecież na tem samem stanowisku. Nie będę powtarzał słów, jakie dawniéj w téj materyi padły od ławy ministeryalnéj, winienem atoli oświadczyć, że nawet pomimo tego zapewnienia w roku zeszłym, iż zakaz języka polskiego nie dotyczy wykładu religii, rzecz ma się przeciwnie. Mówiąc o zapowdzeniu niemieckiéj nauki religii, powiedzieć można: *nulla dies sine linea.* Jeszcze przed kilku dniami otrzymałem wiadomość, że w szkole w Drasku, zaprowadził powiatowy inspektor szkólny Schreck z Czarnkowa niemiecką naukę religii dla dzieci polskich od 4 b. m. — i to w klasie pierwszéj. W roku zeszłym stało się to samo w gminie sąsiedniéj, a więc już po oświadczeniu p. ministra, w Mężyku, w powiecie wieleńskim, gdzie nauczyciel zaprowadził rozporządzenie powiatowego inspektora szkólnego modlitwę niemiecką. Na odnośne zażalenie dała rejencya wymijającą odpowiedź i na tem stanęło.

Mości Panowie, nie będę was trudził wyliczaniem poszczególnych przypadków; musiałbym o tém wygłosić całą broszurę; wspomnę tylko jednę parafią, na któréj wykażę, jak się obchodzą z nauką religii wobec katolików polskich i jak w jednéj téj parafii popierane są interesa protestanckie na polu szkólnictwa wobec katolickich interesów szkólnych. Traktowanie téj parafii może posłużyć jako zwierciadło tego, co się gdzieindziéj w bardzo licznych przypadkach powtarza.

Katolicka parafia Lubasz w powiecie czarnkowskim liczy przeszło 6000 katolików z dość wyrobionym systemem szkólnym i kilkunastu szkołami. W Lubaszu samym istniała szkoła katolicka z 231 katolickiemi, 16 protestanckiemi i 12 żydowskiemi dziećmi i 2 katolickimi nauczycielami. Rejencya bydgoska nakazała w r. 1887 ułożyć etat dla trzech nauczycieli, z których trzeci, dla owych 16 protestanckich dzieci, miał być protestantem. Protestu nie uwzględniono. W sierpniu r. 1887 otrzymał tamtejszy dozór szkólny od landrata wiadomość, że rejencya zamyśla teraz pierwszą posadę nauczycielską obsadzić protestantem. Dozór szkólny zaprotestował ponownie i otrzymał nareszcie w r. 1888 nauczyciela katolika, który atoli ani słowa po polsku nie rozumiał. Protestanckie dzieci wyłączono ze szkoły i ustanowiono dla nich osobnego nauczyciela ewangelickiego. Szkoła tamtejsza nie miała przez długie miesiące żadnego nauczyciela, dozór szkólny musiał przez wszystkie instancye z natężeniem sił walczyć przeciwko naciskowi i przeciw t. zw. propozycyom królewskiéj rejencyi.

Do Hamrzyska — M. Panowie, proszę łaskawie mieć na uwadze, że mówię o jednéj tylko parafii, nie o kilku rozproszonych — gdzie w r. 1887 utworzono nową szkołę z 62 dziećmi polskiemi i 2 ewangielickiemi, przysłała rejencya nauczyciela ze Slązka, który jest wprawdzie katolikiem, ale znowu nie rozumie ani słowa po polsku i naturalnie naucza dzieci religii w języku niemieckim i odmawia z niemi modlitwę w tymże języku — znowu więc wbrew oświadczeniu pana ministra. Odnośne zażalenie znajduje się zapewne w ręku p. ministra.

W Gulczu jest dwuklasowa szkoła z 137 dziećmi katolickiemi a 10 ewangielickiemi. Nauczyciela katolika przesadzono bez wszelkich powodów, — ale z tego bardzo ważnego powodu, bo na jego miejsce przysłano nauczyciela protestanta — i to przy 137 dzieciach katolickich a tylko 10 ewangielickich.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum).

Jest to do prawdy nie podobne!

W Ciszkowie, gdzie do szkoły uczęszcza 73 dzieci katolickich ze samego Ciszkowa a 62 z Mikołajewa, odległego o 4 kilometry, jest dzieci ewangielickich 11. Landrat chciał koniecznie gminę zniewolić, aby drugą posadę nauczycielską poruczyła protestantowi dla owych 11 dzieci ewangielickich, czemu gmina się opierała. Gdy atoli gmina mikołajewska, która sama dostawia do szkoły 70 dzieci, wniosła petycyą o urządzenie własnéj szkoły katolickiéj, to rejencya petycyą tę odrzuciła.

W Stajkowie, należącém także do téj parafii, gdzie było 74 dzieci katolickich a 13 ewangielickich, wyłączyła rejencya przed kilku miesiącami te 13 dzieci ewangielickich ze szkoły i urządziła osobną szkołę dla nich z nauczycielem ewangielikiem. Ale dla owych 70 dzieci z Mikołajewa nie można było osobnéj szkoły urządzic. To samo działo się w Kamionce, gdzie urządzono szkołę ewangelicką z nauczycielem ewangielikiem dla 8 dzieci ewangielickich, podczas gdy tamtejsza szkoła katolicka liczy 139 dzieci katolickich i tylko jednego nauczyciela.

Obecnie ma być pewna część tych dzieci ze szkoły wyłączona i przyłączona do nowo urządzonéj szkoły protestanckiéj. Dla owych 8 dzieci w Kamionce znajdzie się fundusz na urządzenie szkoły, ale ze sąsiedniego Prusinowa, które oddalone jest o 5 kilometrów, drogi zle i do nieprzebycia, petycyonowali ojcowie rodzin o urządzenie szkoły katolickiéj dla swych 47 dzieci katolickich — lecz otrzymali odmowną odpowiedź. Szkołę w Miłkowie odwiedzało 64 dzieci katolickich i 40 ewangielickich; w roku zeszłym rozszerzono tę szkołę, ustanowiono dwóch nauczycieli, obydwóch atoli protestantów, chociaż większość dzieci jest katolicką.

Mości Panowie, to wszystko działo się w jednéj i téj saméj katolickiéj parafii. Traktowanie téj parafii jest wprost typowém, — ilustruje ono lepiéj, jak wszelkie słowa, to, co nie tylko Polacy, lecz katolicy na polu szkólnictwa przechodzić muszą

(Wielka prawda! w centrum.)

i jak w tym celu aparat biurokratyczny aż do najdrobniejszych szczegółów funguje i czynność tę popiera. M. P., to, co się dzieje w téj parafii, to powtarza się wszędzie, gdzie tylko rząd znaleść może najmniejszy punkt oparcia dla swych usiłowań.

Mości Panowie, że i wszystkie tak zwanatipolskie fundusze, tak n. p. z rozdz. 121 tyt. 28 b służyć będą ku popieraniu interesów protestanckich na polu szkólnictwa, na to najlepszy dowód podała nam niemniejsza powaga, jak sam minister kultu. Na posiedzeniu dnia 11 marca r. b. powiedział on dosłownie, że z funduszu tego mają być założone 363 posady ewangielickie i 105 katolickich.

A teraz proszę was, Mości Panowie, mi dowieść, że w dzielnicach, o których tu mowa, znajdują się katolicy Niemcy, których z tych funduszów odpowiednio uwzględniano. Muszę atoli rzeczywiście kłaść na to wagę, że to Niemcy, albowiem według uwagi do etatu nie można funduszów tych używać na inne cele.

Z funduszu tego ma być urządzonych 363 ewangielickich i tylko 105 katolickich posad nauczycielskich — naturalnie przyjąwszy, że to odpowiada faktycznéj potrzebie ludności ewangielickiéj według tego, co nam pan minister kultu o tém tu powiedział.

Ale, Mości, Panowie, w takim razie muszę tu wobec wywodów p. ministra przytoczyć odnośny materyał statystyczny i go objaśnić. Obwody rejencyjne poznański i bydgoski liczą 1,664,000 mieszkańców, i to 1,131,000 katolików, 531,000 ewangelików — przytaczam tylko liczby zaokrąglone. Obwód rejencyi opolskiéj liczy 1,474,000 mieszkańców i to 1,338,000 katolików, 136,000 ewangelików; obwody rejencyi gdańskiéj i kwidzyńskiéj 1 milion 383,000 mieszkańców, między nimi 775,000 katolików i 668,000 ewangelików. Żałuję mocno, że nie mamy od lat 20 urzędowéj statystyki ludności Prus co do języka i narodowości Przyczyna tego jasna: rząd nie chce ludowi i publiczności pokazać, jak wielką jest liczba Polaków w monarchii pruskiéj, że liczba ta wynosi przeszło 3 miliony. Muszę się więc ograniczyć na źródła prywatne, i to na źródła wyłącznie niemieckie, np. na Eugeniusza Bergmanna, który w swéj „Historyi rozwoju ludności niemieckiéj" liczy na 1,131,000 katolików $^1/_{10}$ katolików Niemców, — a zatém reszta to Polacy. Liczba katolików Niemców wynosi zatém około 120,000. W Prusach Zachodnich ma ta liczba wynosić $^1/_5$ katolików Polaków, a więc 150,000; na Górnym Śląsku, licząc wysoko, $^1/_{10}$ a więc 130,000 — w tych prowincyach wynosi zatém liczba katolików Niemców, licząc wysoko, 300,000, liczba katolików blizko 3 miliony.

Mości Panowie, ponieważ według zdania pana ministra fundusze te tylko dla Niemców mają i mogą być użyte, to niebawem, w obec tak drobnéj stósunkowo liczby katolików, potrzeby tychże na polu szkólnictwa pokryte zostaną, a tém samém fundusze te z roku na rok w ogóle użyte będą na cele protestanckie i wyjdą wyłącznie na ich korzyść. Z czasem tytuł ten etatu pod eufemistycznym tytułem „na popieranie niemieckiego szkólnictwa" przekształci się w fundusz „na popieranie protestanckiego szkólnictwa" w trzech prowincyach wschodnich.

Prosiłbym pana ministra o odpowiedź, gdzież istnieje jeszcze jakie szkólnictwo polskie, iżby mu nie można udzielić środków finansowych na podstawie téj uwagi do etatu? gdzież mamy w Prusach jeszcze szkołę polską? O ile ja wiem, to nie mamy żadnéj szkoły w Prusach Zachodnich, na Górnym Śląsku, w któréjby słyszano jakie słowo polskie. U nas mamy jeszcze pewną liczbę szkół ludowych, w których przynajmniéj nauki religii udzielają po polsku. Ale szkoły u nas służą wyłącznie do celów germanizacyi, są zakładami germanizacyjnemi, w prawdziwém słowa tego znaczeniu — stały się zakładami antipolskiemi.

(Wielka prawda!)

Gdy idzie o udzielenie tym szkołom środków finansowych, wtenczas stają się te szkoły w oczach p. ministra natychmiast szkołami polskiemi. Uchwalone fundusze nie są już dla nich. Donoszą mi także — za co atoli ręczyć nie mogę — jest to wielce trudném, skontrolować coś podobnego, gdyż nie mamy wykazów, — jak rozdzielane bywają stypendya dla uczącéj się młodzieży pod względem wyznania. Z Guiezna piszą mi, że tam otrzymują bardzo majętni rodzice stypendya dla swych chłopców — ale wszyscy byli protestantami. Gdy atoli pewien rodzic katolicki, Niemiec, inspektor więzienia, a więc urzędnik podrzędny, o to stypendyum się starał, to dano mu odmowną odpowiedź.

Jest to rzeczą notoryczne wiadomą, że z upodobaniem posyła się do katolickiéj szkoły, dla drobnéj liczby dzieci ewangielickich do téj szkoły katolickiéj przyłączonych, nauczyciela ewangielika jako nauczyciela drugiego. Prosiłbym więc p. ministra, niech mi powie, czy zachodzą przypadki, iż dla takiéj saméj drobnéj liczby dzieci katolickich w szkołach ewangielickich, ustanowiono gdziebądź katolika, jako nauczyciela drugiego? O ile ja wiem, nie zachodzi taki przypadek ani w jednéj szkole.

Faktem jest i to, że nauka religii od dwóch lat w coraz to większéj liczbie szkół udzielaną bywa po niemiecku — faktem, że wielu nauczycieli dla nieznajomości polskiego języka nie może jéj po polsku udzielać — że n. p. w nauczycielskiem seminaryum w Paradyżu umieszczono nauczyciela religii, nie rozumiejącego ani słowa jednego po polsku; o ile mi się zdaje, umarł on już. Nie wiem na pewno, jak się mają rzeczy z jego następcą, ale i on podobno nie zna polskiego języka. Czyż można pojąć jak duchowny mógł objąć taką posadę — nie mogąc po polsku wykładać religii? Jakże ja potem wykładać mają nauczyciele w polskich szkołach ludowych? Wszakże i dziś już niestety wielka część dzieci nie może używać podręczników religii, katechizmów i biblijnéj historyi. Starsze szkólne roczniki umieją jeszcze nieco czytać po polsku — ale niedługo wcale już żadne dziecko nie zrozumie już owych podręczników — a natenczas będziemy słyszeć, że „trzeba w interesie dzieci zaprowadzić niemiecki wykład religii."

A przy używaniu wszystkich tego rodzaju środków głosi się oto, że „wypada uwolnić Polaków z materyalnego ich odosobnienia" przyczem ze spokojnem sumieniem poświęca się moralne i religijne interesa ludności polskiéj. Z nauką religii rzeczy się mają jaknajfatalniéj. Z chłopców może 5 procent a z dziewcząt niecałe 10 procent zna zaledwo trzecią część właściwego pensum historyi biblijnéj i katechizmu.

M. P.! Całkiem inaczéj sprawa stoi z nauką religii polskich protestantów — tu rząd inaczéj postępuje. Kolega p. Schalscha zaczytował już przykłady z Górnego Śląska — a dziś pytam p. ministra o położenie w zachodnich Prusach, gdzie mieszkają protestanccy Polacy. Mazurzy. We wszystkich katolickich okolicach zniesiono wykład polskiego języka — ale zachowała go królewiecka rejencya dla polskich szkół protestanckich, aby dzieci tem lepiéj mogły pojąć prawdy religijne i śpiewać polskie luterskie pieśni.

(Słuchajcie! w centrum i u Polaków)

Skoro się zaś rejencya królewiecka dowiedziała, że rozporządzenie to nie wszędzie zostało przeprowadzone, zarządziła spisanie tych szkół, w których polska religijna książka radcy konsystorialnego Pelki służyć ma za podstawę do nauki czytania polskiego, trzy razy w tydzień po pół godziny; za to zaś nauka jeometryi i rysunków o tyleż ma zostać skróconą. M. P! dzieje się to dla protestanckich Polaków — ale nic podobnego nie dzieje się dla katolickich.

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

Nawet i prywatnéj nauce stawiają się jaknajwiększe tamy — a doprawdy, byłoby to obowiązkiem p. ministra aby zakazał władzom wykraczać po za ich atrybucye, aby dozwolonem było polskiéj ludności choć prywatnie uczyć dzieci czytać i pisać w rodzinnym języku.

Uwzględniam prawa państwa do wychowywania dzieci poddanych, ale i rodzicom w tym kierunku przysługują pewne prawa. Państwo nie ma prawa szkodowania religijnego wychowania dzieci, przez nieudzielanie im nauki religii w ojczystym języku.

Państwo nie ma prawa wydziedziczania dzieci z języka i narodowości rodziców. Jeżeli to zaś czyni państwo, w którem prócz tego istnieje przymus szkólny, to popełnia ono natenczas tyranią, bolesniejszą i nieznośniejszą dla ludności od każdego innego rodzaju tyranii.

Mowa ministra Gosslera

wypowiedziana w Izbie poselskiéj na dniu 21 marca 1889 roku.

Mości Panowie! Królewskiemu rządowi bardzo jest miło, że corocznie raz lub dwa razy kwestyą tę poruszyć może; może więc tym sposobem w obliczu całego kraju stanowczo wypowiedzieć, że w *zasadach, na podstawie których jest prowadzone szkólnictwo ludowe w dawniejszych dzielnicach polskich, nie nastąpi żadna zmiana.* Oświadczenia te są użyteczne mianowicie dla naszych niemieckich współziomków w tych częściach kraju, którzy z powodu dawniejszego wahania się naszéj polityki szkólnéj byli niepewnymi co do całéj swéj egzystencyi. I dla współziomków polskiéj narodowości nie będzie bez korzyści, gdy stanowczo z ust rządu usłyszą, że żadnéj zmiany ani nie zamierza, ani nie zaprowadzi.

Przyczyny do tego były tutaj wielokrotnie wymieniane. Pierwsza część wniosku, mającego na celu zniesienie rozporządzeń z roku 1872 i 1873, odnoszących się do zaprowadzenia języka niemieckiego, jako wykładowego, była już bardzo szczegółowo rozbierana przy wielu drobnych sposobnościach w latach 1883, 1885 i 1886, a druga część wniosku, odnosząca się do rozporządzenia z roku 1887, które znosiło naukę języka polskiego, stanowiła przedmiot znanéj interpelacyi z stycznia b. r.

Dla tego, bez narażenia się na krytykę za brak uprzejmości, odwołam się dzisiaj znowu do moich dawniejszych wywodów; jestem atoli gotowy, gdyby wbrew memu oczekiwaniu życzono sobie tego, rozwieść się choćby przez parę godzin nad zasadniczą kwestyą i pojedyńczemi punktami. Zdaje mi się jednak, że będzie odpowiedniejszém, jeżeli się najprzód będę trzymał materyału podanego przez poprzedniego mówcę. Czynię to tem więcéj dla tego, ponieważ mowy, którym przysłuchaliśmy się wszyscy z zajęciem, nie obracały się w kole w ogóle obejmującém i uwzględniającém całość, lecz wyróżniały pojedyńcze punkta. Mianowicie ostatni mówca stawiał mi pytania z pewném zaostrzeniem i stanowczością przy poszczególnych pozycyach. Byłoby mi o wiele łatwiéj odpowiadać na te pytania, gdyby był więcéj określił materyał, zwłaszcza, że nie stoi on w bezpośrednim związku z dzisiejszemi rozprawami, ale w ogóle chcę i jemu — aby nie okazać się niegrzecznym — odpowiedzieć na cały szereg pytań.

Co do rezultatów zaprowadzenia jako wykładowego języka niemieckiéj mowy w odnośnych dzielnicach, są te zdania podzielone. Jeżeli się tutaj przeczyta sąd z pojedyńczego listu, lub gdy który z panów na podstawie własnego doświadczenia utworzył sobie zapatrywanie, stanowi to wprawdzie cenny bardzo materyał, ale administracya szkólna ma jeszcze inne organa i zarazem zobowiązanie postarać się o inny jeszcze materyał do wytworzenia własnego sądu. Są tu istotnie zdania podzielone, gdy dorzucę na szalę własną autopsyą w W. Ks. Poznańskiém i Pr. Zach Zaprowadziłoby mię toza daleko, gdybym chciałchwilowo rozprowadzać tu kwestyą ze sprawozdań i wielkiego materyału; mam tu n. p. przed sobą wykaz, na którego zestawienie nie mam najmniejszego wpływu, ponieważ jest wyjęty ze sprawozdań władz wojskowych, a jak wiadomo, zestawiany przez organa, które z mojém współdziałaniem nic wspólnego nie mają. Dotyczy on przeglądu stawionych do wojska ludzi pod względem ich wykształcenia szkólnego; jest to zestawienie analfabetów, tém więcéj zajmujące, że panowie poprzedni mówcy w barwnych słowach przedstawili nieświadomość dzieci polskiéj narodowości, które wyszły z pruskich szkół ludowych. Zestawienie obejmuje lata 1876/77 do 1877/88 a więc okres lat 12. Na obwód rejencyjny królewiecki wynosiła w pierwszéj części liczba analfabetów, którzy byli bez wykształcenia szkólnego 6,52 pr. dzisiaj 3,33 pr.; w gumbińskiéj dawniéj 8.87, teraz 5,40; w gdańskiéj dawniéj 9.73, teraz 3,07; kwidzyńskiéj dawniéj 11,03, teraz 4,80, poznańskiéj dawniéj 14, teraz 4,52; w bydgoskiéj dawniéj 10,97, teraz 1,23, w opolskiéj dawniéj 4.97, teraz 1.94 pr. Liczby te mają dla mnie naturalnie tylko względną wartość, ale są wśród tych spostrzeżeń uwagi godne. Przypomnieć mogę, że na podstawie ankiety, do któréj sam dałem pochop, egzaminowano setki żołnierzy, czy istotnie orzeczenia, jakie dawali o swém wykształceniu były prawdziwemi lub nie. Mówiłem o tém już w dawniejszych latach; mogłem wówczas stwierdzić, że żołnierze, będący bez wykształcenia szkólnego, albo byli przez rodziców od szkoły usunięci, albo po wyjściu ze szkoły ani czytać ani pisać nie umieli, od czasu ukończenia 14 roku do ukończenia 21 roku po większéj części zapomnieli sztuki czytania i pisania. Jestto rzeczą mającą interes dla administracyi szkólnéj, ale nie dotyka mego wydziału bezpośrednio.

Ze wszystkich najważniejszem dla mnie zawsze jest pytanie o naukę religii. Odpowiadając na interpelacyą w roku 1881 oświadczyłem i oświadczam dzisiaj ponownie, że jest niepodobnem, aby od czasu wydania rozporządzenia z dn. 7 września 1887 miało nastąpić ze względu na zniemczenie — że się tak wyrażę — nauki religii w W. Księst. Poznańskiem jakieś pogorszenie w znaczeniu pana interpelującego. Proszę usilnie o podanie mi materyału, jaki panom wydaje się, że posiadacie; badałem cały szereg przypadków, o których mowa była w prasie i w największéj części pokazało się, że rozporządzenia te datowały z dawniejszego czasu; w pojedyńczych wypadkach zaradziłem złemu.

W rozporządzeniu z 27 października 1873 r. nakazano, jak wiadomo, aby w W. Ks. Poznańskiem udzielano polskim dzieciom nauki religii w języku ojczystym przyczem dodano, że:

> jeżeli jednak dzieci tak dalece postąpiły w znajomości języka niemieckiego, iż zdolne są przy dobrém zrozumieniu pobierać naukę tę w języku niemieckim, to można go wprowadzić za przyzwoleniem rządu przy wykładzie nauki religii w średnim i wyższym oddziale jako język wykładowy.

Rejencye były zatém stósownie do tego rozporządzenia z roku 1873, upoważnione aż do końca roku 1887. kiedy przeciwne wydałem rozporządzenie, do zaprowadzenia téj zmiany co do języka wykładowego przy nauce religii. Zakazałem tego z bardzo bliskich i dobrze uzasadnionych przyczyn — ponieważ nie życzę sobie, aby mieszano prostą techniczną kwestyą zniesienia nauki polskiego języka z kwestyami religijnemi

Panowie Polacy mieli naturalnie interes w tem — dla każdego, kto zna stosunki, jest to jasnem — by sztucznie dwie te kwestye zestawić na swych wielkich wiecach ludowych, zwłaszcza w listopadzie r. 1887 i na ostatnim wiecu w Poznaniu 20 lutego b. r. — ostatni wiec jest naturalnie podstawą dzisiejszéj dyskusyi. Przypominam dawniéj przezemnie skrytykowany telegram do Rzymu i podobne zajścia. Znam usiłowanie, znam też niebezpieczeństwo, jakie w sobie mieszczą i stawiam najżywszy protest przeciwko staraniu przedstawienia tego połączenia jako możliwie prawdopodobnego. Jestem gotów zbadać każdy wypadek i w każdym razie zapobiedz tam, gdzie się okaże sprzeciwianie się moim rozporządzeniom. Te kilka zmian, które mogły nastąpić w dziedzinie językowéj przy wykładzie religii, ważą lekko jak piórko w obec kościelno-politycznych interesów, powierzonych mojéj pieczy.

Ale myślę, że dotąd nie ma istotnego powodu do zażalenia.

Następnie z różnych stron zwracano uwagę na *prywatną naukę polskiego języka* i twierdzono, że władze administracyjne stawiały jéj przeszkody. Kto istotnie zna praktykę, ten nie może powstrzymać lekkiego uśmiechu na to twierdzenie. Udzielanie prywatnej nauki ma tutaj niby być utrudnianem przez to, że się objawia pewne oburzenie ze strony władz administracyjnych. O tem ani mowy nie ma; co już dawniéj powiedziałem, powtarzam: władze mają wskazówki stawiania jak najmniejszego oporu i trudności tym usiłowaniom, o ile to jest możliwem w obec prawnych rozporządzeń. Po prostu zwraca się uwagę odnośnym paniom, modniarkom czy jakimś tam osobistościom, które się zajmują nauką polskiego języka, że podług instrukcyi z r. 1839 muszą mieć pozwolenie na to; udziela im się go na życzenie, a nieraz i patrzy się na to przez spary; ale jedna jedyna szlachcianka tylko udzielała nauki z pewną energią. Czytuję inne jeszcze rzeczy, aniżeli same stenograficzne zapiski o mowach, które tutaj panowie Polacy wygłaszają; czytuję przedewszystkiem referaty o ich wiecach, o zebraniach kółek rodzicielskich, które się utworzyły w celu szerzenia nauki języka polskiego.

Wielki wiec ludowy z listopada 1887 roku, zwołany przez „Kuryera Poznańskiego" organ duchownych, dał obraz, szemat do opozycyi i agitacyi, które miały się rozpocząć z powodu zniesienia nauki polskiego języka w szkołach ludowych; między innemi odgrywało utworzenie Kółek rodzicielskich w sprawie udzielania prywatnéj nauki polskiego języka szczególną rolę. Żywa dusza nie skrzywiła palca na owe Kółka rodzicielskie. Przed kilku tygodniami Kółka te miały walne zebranie — czytałem protokóły — tak jest, nikt się nie użalał, że rząd stawia trudności; zażalenia raczéj istnieją w tym kierunku, że nikt z należących do Kółek sprawą się nie interesuje. Na wielkim wiecu z dnia 20 lutego r. b., na który jak wiadomo, strąbiono wszystkich od Górnego Szlązka aż do Warmii, użalano się głośno na to, że Kółka rodzicielskie nie stanęły na nogach, ale nikt nie mógł się skażyć na to, że rząd trudności jakieś robi. Kto zna doskonale polską agitacyą, ten wie dokładnie, że ukazuje się tam wielki płomień na zewnątrz, ale braknie poważnéj, stałéj i wytrwałéj pracy. A więc są to rzeczy, które tu dla Wysokiéj Izby wielkie zdają się mieć znaczenie, ale my, którzy usiłujemy tak poznać stosunki, jakiemi są w istocie, już się o nie teraz nie troszczymy. Panom nikt nie przeszkodzi, gdy zechcecie udzielać prywatnéj nauki języka polskiego. Mogę także przywieźć na przykład pojedyńczy wypadek. Duchowni nie potrzebują w myśl instrukcyi z r. 1839 świadectwa z pozwoleniem, lecz mogą swobodnie prywatnéj nauki udzielać. To też odpieram wszelkie uwagi uczynione tutaj. Przypadek w Chełmnie, który nie brzmiał trochę dziwnie, inaczéj z pewnością ma się w rzeczywistości, aniżeli go tutaj przedstawiono.

Przedłożono, jeżeli dobrze zrozumiałem, jeszcze cały szereg szczegółów, o których chętnie jeszcze pomówię. Pierwszy z panów mówców zwracał uwagę na to, że system szkólny sprowadza wychodztwo. Mości Panowie! Gdybyż to panowie Polacy chcieli mi wierzyć, że czytuję inne jeszcze rzeczy! Na ich tak zwanym sejmiku rolniczym, stawił pan Czarliński twierdzenie, że wychodztwo jest wynikiem zaprowadzenia języka niemieckiego w szkole ludowéj; temu zaprzeczył bezpośrednio p. Brzeski, który słusznie wskazywał na to, że wychodztwo jest wynikiem innych całkiem przyczyn. A więc takiém widmem nie spłoszycie rządu także.

Istotnie zadziwiającem było twierdzenie jednego z panów mówców, że rząd swoim obecnym systemem szkólnym spowodował *niedolę na Śląsku.* Zdaje mi się, że tutaj są jeszcze niektórzy między Panami, którzy ówczesne ustawy z nami tworzyli. Będą oni pamiętali, że w pierwszym rzędzie żądaniem państwa było: że rząd powinien popierać rozwój języka niemieckiego na Górnym Śląsku w energiczniejszy i skuteczniejszy sposób, że byłoby to najpewniejszym środkiem, aby postawić ludność tamtejszą lepiéj pod względem ekonomicznym i ekspansywnym.

W każdym razie niedola ta okazała się w czasie, kiedy owoce tak zwanego systemu szkolnego Falka jeszcze bardzo były niedojrzałe; niedola ta zjawiła się o wiele wcześniéj i to w czasie, kiedy jeszcze zbita masa polskiéj ludności tam się znajdowała, która w saméj rzeczy stanęła bezsilnie w obec doświadczeń, jakie Opatrzność na nią zesłała. Nie umiała się ona ruszyć po za obrębem czterech ścian domu i była tem bezsilniejszą, aniżeli w innych razach. A więc i ten obraz nie ma prawdziwéj wartości.

Słyszałem tutaj zapewnienie, iż potępia się jedynie system, uważając nauczenie się języka niemieckiego ze strony ludności polskiéj za potrzebne. Na cóż zatem to ciągłe podburzanie polskiéj ludności na zebraniach i w prasie przeciwko przyswojeniu znajomości i używaniu języka niemieckiego, jak to już dawniéj z licznych przykładów dowiodłem i z najnowszych czasów z obfitego materyału przytoczyć mogę? I tak n. p. mam tu artykuł „Wielkopolanina", który przestrzega młodzież, przed czytaniem niemieckich książek, wydawanych z bibliotek szkólnych, i w cyniczny i w niestósowny, trudny do oddania sposób jako przykład godny naśladowania stawia użytek, jaki zrobiono z patryotycznéj niemieckiéj książki, którą z okazyi królewskich urodzin rozdawano w szkole. Tego rodzaju przestrzeganie ludności przed uczeniem się niemieckiego języka lub znoszeniem, aby dzieci w domu słówko niemieckie mówiły, są liczne. A więc i tutaj, M. P., jest praktyka inną, aniżeli się ona przedstawia w mowach panów polskich w Izbie. To samo odnosi się do tak często tu powtarzanéj próby zespolenia *polskości z katolicyzmem* i przedstawiania rzeczy tak, jakoby dwie te wielkie zasady tworzyły jedno. W obec tego pozwalam sobie przypomnieć dyskusyą, którą prowadziliśmy w roku zeszłym, adres trzech dziekanów, deputacyą, którą Arcybiskup przyjął w sprawie nauki religii w wyższych zakładach. Słyszeliście pewno panowie wszyscy słowa pana Schorlemera, słowa, które nie przebrzmiały i które pewno dziś jeszcze w W. Ks. Poznańskiém dobrze rozumieją. Mam tu jeszcze liczne dowody, jak z wzrastającą energią prasa zaczepia wszystkich trzech interesowanych Biskupów, w sposób mojém zdaniem nieznośny, t. j. zapatrując się ze stanowiska kościelnéj powagi. *Wielka część polskich organów prasowych odzywa się w stanowczy i powagę Biskupów podkopujący sposób przeciwko nim.* Jestem gotów odczytać na życzenie materyał. Muszę mianowicie na to zwrócić uwagę — może niejeden z panów, którzy się zkądinąd tą sprawą zajmują, czytał to także w gazetach, — że n. p. walka, agitacya przeciwko ulubionemu projektowi Papieża, misyi afrykańskiéj, ciągle się wzmaga. Temu przez Papieża poleconemu a przez wszystkich Biskupów dyecezyanom na sumienie włożonemu posłannictwu nadano piętno niemieckiego przedsięwzięcia i na téj podstawie zbija się ten projekt na wszelkie sposoby, nie w drobnych nic nie znaczących pismach, ale w organach, stojących w najbliższéj styczności z duchowieństwem dyecezyalném, w „Kuryerze Poznańskim" i „Pielgrzymie", piśmie wychodzącem w rezydencyi biskupiéj. Peplinie samym i w „Gazecie Toruńskiéj" wpływowéj gazecie w obozie polskim. Nie będę Panów trudził szczegółami, ale nie bez interesu będzie przyjrzeć się z blizka téj walce. Mam tu pod ręką numer z dnia 20 lutego gazety „Westpreus. Volksblatt," wych dzącéj w Gdańsku. Gazetka ta — niezawodnie zabarwione katolicyzmem pismo — należy ono do najsurowszego kierunku katolickiéj wiary — znajduje się w gwałtownéj utarczce z wymienionemi dziennikami. Pyta ono z wielką emfazą, czy to jest jeszcze katolickie, chrześciańskie zapatrywanie i kończy słowami:

> Wskutek tak poziomego samolubstwa, które ma źródło w wygórowaném poczuciu narodowém, stawają oni — t. j. Polacy — po za katolickiém zapatrywaniem się i sami trwonią współczucie i sympatye, jakie mogłyby wzbudzać ich dzieje.

„Pielgrzym" i „Gazeta Toruńska," aby pokazać biskupowi swoją władzę, rozpisały składkę pod wezwaniem: zamiast na stowarzyszenie afrykańskie, na czytelnie ludowe i pod tą rubryką otworzyły osobną składkę dla duchownych, do któréj wpłynęły bardzo znaczne zasiłki. Niezwykle dobitnie zaznaczono skierowane przeciwko biskupowi ostrze przez to, że w pismach tych zrobił duchowny jakiś propozycyą, aby składki duchowieństwa przysełano i umieszczano w porządku alfabetycznym. W téj formie też kwitują się składki duchownych z prowincyi. Niektórzy z nich przysełają składki z dopiskiem: na białych murzynków; pod nazwą białych murzynków należy rozumieć polskie dzieci, które stósownie do tych artykułów, gorzéj żyją, aniżeli niewolnicy w Afryce. Są to może przesady, które stoją w związku z właściwościami polskiéj narodowości. Ale sprawa ma swą głęboką powagę, gdy się uprzy-